Nr. 185. Lwów — Wtorek dnia 14 Sierpnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 5 ct.

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w ob. Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Euzebiusza | Stefana Mucz. — Jutro: Wniebowz. NMP. | Izaaka

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 0. Zachód „ 7 „ 6

Długość dnia g. 14 m. 6. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.



## Przegląd polityczny.

Lwów 13 sierpnia.

Piszą nam z Wiednia 10 sierpnia.

Kiedy niedawno skonstatowaliśmy, że nie wrzekoma pięciodniowa kwarantanna, która się okazała pustym wymysłem, lecz terroryzm młodoczeski przeszkodził gromadnej wycieczce Czechów na wystawę, niektóre dzienniki śmiały to zdanie nasze wystawiać jako tendencyjne. Dziś *Nar. listy* otwarcie wyznają, że wpływ młodoczeski przeszkodził wycieczce. Mniejsza o denuncyatorskie frazesy, jakimi organ młodoczeski zabarwił to wyznanie, jak te, że Polacy i Węgrzy potęgą wspólnej monarchii wspierają „w cudzej kieszeni", że zjechali się rodacy jenerała Bema z rodakami Ludwika Kossuta, itd. Zanadto przywykliśmy do podobnych insynuacyj lojalnych młodoczechów, aby one mogły sprawić najmniejsze wrażenie. Główną rzeczą jest, że *Narodni listy* otwarcie przyznają, że wpływ młodoczeski przeszkodził gromadnej wycieczce Czechów na naszą wystawę, że zatem wpływ radykalny w Czechach nie jest tak silny, że wobec niego nawet umiarkowani najprostszy akt grzeczności: rewizytę za nasze gromadne odwiedziny wystawy praskiej. Jestto sytuacya całkiem jasna: stronnictwo młodoczeskie jest wrogiem naszym; dopóki ono ma przewagę w Czechach, nie może być mowy o jakiejkolwiek wspólnej akcyi Polaków z Czechami. Przez dziesięć lat z wrodzonej uczuciowości i zamiłowania w sprawiedliwości posłowie nasi w Radzie państwa wspierali gorliwie system rządowy, którego głównem zadaniem było zadowolnić Czechów, i ku temu obsypał ich najważniejszemi koncesyami. Aby to umożebnić, bezinteresownie wyrzekliśmy się wielu naszych politycznych dezyderatów. Zamiast szlachetną tą taktyką wywołać powszechne uczucie wdzięczności i przyjaźni w Czechach, widzieliśmy, że tam zdobył przewagę prąd odpłacający się nam za wyświadczone sąsiedzkie usługi wyrzutami i obelgami. Na szczęście nie popełniliśmy grubego błędu: gwoli przesądom i niechęciom specyalnie czeskim nie poróżniliśmy się stanowczo z Niemcami i Madziarami. Ta niepospolita mądrość polityczna parlamentarnych naszych przywódzców sprawiła, że gdy system Taaffego w skutek zwycięstwa młodoczechów stracił racyę bytu, nie znaleźliśmy się w pozycyi ciężkiej, lecz przeciwnie w pozycyi co najmniej równie korzystnej jak dawniejsza. Możemy sobie dziś żartować z gniewu młodoczechów. Na przyszłość będziemy doskonale wiedzieli, komu nie warto wyświadczać przysług i kto za nie odpłaca się czarną niewdzięcznością.

---

Narodowo-liberalne dzienniki w Niemczech rozpoczęły żarliwą kampanię przeciw głosowaniu powszechnemu, które służy za podstawę wyborów do parlamentu rzeszy niemieckiej. Rolę główną w tej krucyacie objęła *Kölnische Zeitung*, organ, posiadający wśród liberałów wielkie znaczenie, nietylko tłumacz ich życzeń, ale i kierownik ich myśli. Niedziwno, że dziś liberałowie odwracają się od własnego dzieła, bo ono teraz już nie im, lecz socyalistom przynosi korzyści; dziwne raczej to, że tak przebiegłe stronnictwo, jakiem niezaprzeczenie jest narodowo-liberalne, za późno spostrzegło szkody społeczne, wynikające z powszechnych głosowań. Przyznać jadnak trzeba, że teraz walczy z energią ogromną, lubo zapewne daremną.

*Gazeta kolońska*, jako hetman kierujący tą walką, codzień namiętnie uderza na powszechne głosowanie, dobierając najsilniejszych pocisków. Stara się ona wzbudzić ruch ogólny w tym kierunku, stara się wywołać prąd, zorganizować słowem wielką polityczną kampanię, ale dotąd nie wypowiedziała, ściśle biorąc, nic nowego o głosowaniu powszechnem. W ogólnych zarysach pogląd jej streścić można tak, że trzeba usunąć z życia politycznego bezwzględną przewagę liczby. Wyborcy mają niejednakową zdolność rozstrzygania o sprawach politycznych, niejednakowy interes w dobrem ich załatwianiu; niejednakowe też powinni mieć prawo wyborcze. Oświecony powinien być ceniony wyżej przy urnie od mniej oświeconego, ojciec rodziny od kawalera, zamożny od ubogiego. Tylko w ten sposób możnaby dać interesom politycznym rękojmię, a wyborcom wymierzyć sprawiedliwość, wyzwalając jednocześnie cały ustrój państwa z pod nieznośnej tyranii cyfer.

Wszystko to, i wiele innych rzeczy, było już omówione obszernie, zwłaszcza w Belgii podczas gorących walk, jakie się tam toczyły w roku zeszłym o reformę wyborczą. W gruncie rzeczy stanowisko, zajęte przez niemieckich liberałów, jest nawet poprostu takiem samem, jakie było stanowisko belgijskiego projektu rządowego. Nie mamy więc potrzeby dłużej się nad niem rozwodzić, bo te kilka słów wystarczają dla charakterystyki tych planów i dążeń liberalno-narodowych.

Ciekawe jest tylko, czy posiew padnie na grunt przygotowany i czy przyjmie się w Niemczech? Otóż pod tym względem liberałowie mogą być pewni z góry poparcia niektórych stronnictw, a opozycyi innych. Sprzeciwią się reformie te przedewszystkiem stronnictwa, które klientelę swoją rekrutują w masach ludowych. Tu więc należy przedewszystkiem centrum, dalej demokraci socyalni, dalej stronnictwa narodowościowe, jak Alzatczycy, Szlezwiczanie, Wielkopolanie; tu także zapiszą się z pewnością, ze względów doktrynalnych — postępowcy. Mogą zaś stanowić podatny grunt dla propagandy przeciw głosowaniu powszechnemu konserwatyści, którzy z liberałami dziś razem wzięci nie stanowią większości. Na teraz więc reforma systemu wyborczego jest ideą, którą musiałaby dopiero mozolnie torować sobie drogę do uznania, tem mozolniej, że w Niemczech parlament jest nietylko narzędziem ustawodawczem, jak wszędzie indziej, ale jeszcze prócz tego jednym z wyrazów zewnętrznych zjednoczenia politycznego państw, stanowiących rzeszę, i że opozycya przeciw reformie znalazłaby się nietylko w łonie stronnictw politycznych, lecz także i w radzie związkowej, gdzie zasiadają przedstawiciele państw rzeszy.

Swoją drogą, pomimo takiego układu stosunków, nie jest to rzeczą bez doniosłości, że się rozpoczęła agitacya za reformą ustawy wyborczej we wskazanym powyżej duchu. Bo już samo dyskutowanie tej kwestyi będzie nieobojętnem zjawiskiem politycznem. Zostaną przytem poddawane krytyce najistotniejsze zasady konstytucyi rzeszy. Dyskusya taka dla pewnej liczby ludzi stanie się szkołą umiarkowania, dla innych może szkołą reakcyi. Niezależnie zresztą od sposobu, w jaki się odbije na życiu politycznem rzeszy, w parlamencie i za parlamentem, trzeba powiedzieć, że rozpoczyna się ona w chwili zwrotu dość powszechnego ku przeistoczeniu stosunków konstytucyjnych nawet w państwach republikańskich.

## Kurs socyalny a antisemityzm.

Piszą nam z Wiednia 12 sierpnia:

Antisemici tutejsi posiadają szczególny talent zakłócania dawnej zgody i solidarności obozu katolickiego. W r. z. występ ks. Liechtensteina na kongresie katolickim w Linzu, gdzie rzutki mówca wystąpił z ubliżającą Kościołowi teoryą, że stronnictwo katolickie może jedynie dobijać się wpływu wśród włościan, gdyż w miastach tylko antisemici mogą zdobywać mandaty poselskie, wywołał w poważnych katolickich kołach słuszne zgorszenie. Nadto intrygi, których stronnictwo „chrześcijańsko-socyalne" dopuściło się na tymże wiecu w komisyi prasowej przeciwko najpoważniejszemu organowi katolickiemu (*Vaterlandowi*) jedynie dlatego, aby drogę utorować wydawnictwu ks. Opitza, przyczyniły się nie mało do osłabienia obozu katolickiego. Pod koniec r. z. hr. Hohenwart okazał się mężem stanu całkiem niepospolitym, gdy — nie zapomocą podstępnego manewru, lecz w imię zasady, że ogólny interes państwowy i społeczny wymaga zachowania wpływu poważnych warstw stanu włościańskiego i mieszczańskiego, zapewnił stronnictwu katolickiemu ważną pozycyę w nowej kombinacyi parlamentarnej, która się stała konieczną. Wystarczy przypomnieć sobie, jak stanowczo niemiecka lewica aż do 24 października wzbraniała się wejść w jakiekolwiek związki parlamentarne z klubem hr. Hohenwarta, aby ocenić niepospolite zasługi, jakie sobie zaskarbił ten mąż stanu wśród owego przesilenia. I otóż natychmiast frakcya antysemicka, jako *diabolus rotae*, wystąpiła z najbrutalniejszymi napaściami na znakomitego przywódzcę obozu konserwatywnego, a te napaści nie ustały dotąd. Świeża frakcya chrześcijańsko-socyalna i antysemici, tworzący jej przednią straż, przeszkadzali urządzeniu czwartego powszechnego zjazdu katolików.

W mniej głośny, ale nie mniej szkodliwy sposób, antysemici przyczynili się do osłabienia dodatniego efektu urządzanych przez towarzystwo Leona wykładów o kwestyach socyalnych. Wykłady duchownych: ks. dr. Weissa, Oratoryanina, i ks. dr. Biederlacka T. J., jako też prezesa ks. kanonika dr. Schindlera, pod każdym względem odpowiadały zamierzonemu celowi i znacznie się przyczynią do dostarczenia, zwłaszcza młodszym duchownym, pożądanego naukowego materyału do zwalczania socyalizmu. Natomiast ks. Liechtenstein, Lueger i Gessmann nadużyli trybuny, aby kurs poważny i naukowy przerzucić na pole fatalnej agitacyi. Ks. Liechtenstein w pierwszej części swej mowy powtarzał socyalistyczne deklamacye przeciwko kapitałowi, w drugiej, zamiast zwalczać socyalistów, polemizował przeciwko rozumnym i wytrawnym poglądom francuskich katolickich pisarzy, którzy wytrwale walczą przeciwko socyalizmowi. Dr. Gessmann wprost kokietował z socyalizmem, zapewniając, że stronnictwo chrześcijańsko-socyalne pragnie drogą upaństwowienia (a więc za pomocą socyalizmu państwowego) „sprowadzić zmianę teraźniejszych form produkcyi", co nie znaczy nic innego, jak urzeczywistniać ów kolektywizm, który tworzy główny cel socyalnej demokracyi. Tak Gessmann, jak Lueger przemawiali za powszechnem głosowaniem, a zatem również za dezyderatem socyalizmu. Ostatni nadto ponownie poruszył ową strunę agitatorską, która systematycznie masy przeciwstawia wyższym warstwom społecznym i tylko pierwsze uważa jako właściwą podstawę katolicyzmu. Słowem, trzej wymienieni posłowie antysemiccy starali się gorliwie katolicki kurs socyalny zamienić na kurs demagogiczno-agitatorski.

Zadanie obozu katolickiego w obec kwestyi socyalnej nie może być inne, jak obrona religii, własności, rodziny i osobistych praw człowieka, jednakowo zagrożonych przez prąd socyalistyczny. To też zadanie bardzo jasno wynika z wytrawnych wykładów wymienionych powyżej duchownych. Obrona owych podstaw historycznego ładu społecznego oczywiście nie wyklucza wcale uczciwych starań o polepszenie materyalnego bytu robotników. Środki ku temu wykazał Ojciec sty., podnosząc na tem polu missyę: 1) Kościoła, 2) Państwa, 3) robotników i pracodawców. Natomiast rozpoczynać licytacyę z socyalistami za pomocą wprowadzenia *suffrage universel*, ustanowienia maxymalnej, równej doby pracy, tudzież minimalnej równej płacy, dalej za pomocą deklamacyi przeciwko kapitałowi, który jest pewną formą własności — to znaczy chwilowy cel, mianowicie zdobycie kilku mandatów poselskich, stawiać wyżej, niż najważniejsze katolickie i konserwatywne zadania społeczne i państwowe. To też, wyjaśniając dobitnie antagonizm pomiędzy poglądami lubującego się wyłącznie w agitacyi stronnictwa antysemickiego, względnie „chrześcijańsko-socyalnego", a zasadami Kościoła, jak je rozwijali ks. ks. Weiss i Biederlack, całkiem zgodnemi z przekonaniami konserwatywnemi, kurs ten socyalny powinien przyspieszyć stanowcze i konieczne wykluczenie owych żywiołów agitacyjnych i kokietujących z socyalizmem z obozu katolicko-konserwatywnego. W Radzie Państwa i tak ta *itio in partes* dokonała się najwyraźniej, ale i po za parlamentem należałoby w tej mierze usunąć resztki niejasności.

## Listy o reformie podatkowej

przez *Dawida Abrahamowicza*

I.

Zdarza się często w wielu państwach, najczęściej jednak w Austryi, że ustawy podatkowe złe i wręcz niesprawiedliwe, bo dające zarówno możność nieuczciwym uwalniania się częściowo, lub nawet całkowicie od płacenia podatków, jak niemniej otwierające wrota do szykan i nadużyć fiskalnych, istnieją po lat kilkadziesiąt, mimo skarg i utyskiwań krytyki potępiającej je i jednoczesnych usiłowań rządów zreformowania tych ustaw.

Przyczyn tego stanu rzeczy bywa wiele, zapewne nieraz więcej subjektywnych, niż rzeczowych, w Austryi jednak przeważała nad wszystkiemi innemi ta, iż z każdą reformą podatkową łączono większe obciążenie. Jakoż po raz pierwszy od czasu wniesienia ustawy o reformie podatku gruntowego przez Brestla, mógł minister skarbu p. Steinbach, przedkładając w 1892 roku projekta rządowe, dotyczące reformy podatków osobistych, rzec: „żądam wyrównania podatków, a nie w innej tylko formie większego obciążenia".

Oświadczenie to p. ministra skarbu, lubo burzą oklasków przez Izbę deputowanych przyjęte, przy dokładnem zbadaniu projektów podatkowych, a to z myślą nietylko o dziś, lecz i o jutro, co raz więcej traciło na uroku, przekonano się bowiem, zwłaszcza w ciągu prac komisyjnych, że ta wyjątkowa bezinteresowność rządu obliczona była jedynie na lat kilka, poczem najprawdopodobniej powróconoby na drogę dawną, t. j. wyciskania większych dochodów dla państwa ze zreformowanych podatków. Nie dziw więc, że pierwotny zapał do zmiany ustaw podatkowych począł ostygać, a minister Steinbach znalazł się w położeniu bądźto uwzględnienia słusznych żądań, stawianych przez ogromną a zgodną większość komisyi, bądźto pogodzenia się z myślą, że projekta jego tak samo pójdą do kosza, jak wiele innych, przedkładanych przez jego poprzedników.

Oczywiście, że cała ta akcya w komisyi robiła na zewnątrz nieraz wrażenie, jakoby komisya podatkowa postawiła sobie za zadanie, tak robić, by robić długo i wiele, a ostatecznie nic nie zrobić.

Ztąd i pewne zobojętnienie publicystyki dla prac komisyi podatkowej i powątpiewanie, jakoby w ogóle w Austryi dała się dokonać doniosła a zdrowa reforma podatkowa, w szczególności przerzucająca na kapitał część dzisiejszych realnych podatków.

Nierzadko też słyszy się ludzi bardzo poważnych, którzy wołają: „Chcecie kapitał opodatkować, a ulżyć pracy i nieruchomej własności, to wam się wręcz nie uda".

Mimo jednak tej niewiary, dziś już należy się liczyć z ukończeniem przez komisyę czterech głównych ustaw, a mianowicie ustawy o podatku osobisto-dochodowym, zarobkowym, podatku od płac stałych (Besoldungssteuer) i nareszcie ustawy głównej o rozdziale zwyżek z podatku osobisto-dochodowego.

Pozostają jeszcze cztery inne ustawy do załatwienia, z których szczególnie ważne są ustawy o opodatkowaniu instytucyi, obowiązanych do składania publicznie rachunków i o podatku od rent. Sądząc jednak wedle tempa prac w ostatnich czasach, przypuszczać ma się prawo, że i te ustawy z końcem r. b. w komisyi ukończone zostaną, a przeto, że wbrew pessymistycznym twierdzeniom, sesya wiosenna roku następnego poświęcona już być może reformie podatków.

I rzeczywiście czas ostatni, by parlament austryacki, zabrał się raz do częściowego bodaj wyrównania ciężarów publicznych, do usunięcia tego systemu, który pracę gniecie, a próżniactwo protegaje, a o którego niesprawiedliwości tomy już spisano.

Dość powiedzieć, że w każdym niemal kraju innym jest wymiar podatku dla Kas oszczędności, Towarzystw zaliczkowych i zarobkowych, w każdym prawie powiecie inny wymiar podatku zarobkowego, w samym zaś Wiedniu żyje około 30.000 rodzin, których czysty dochód roczny przechodzi 10 000 złr., a które ani jednym centem bezpośrednio nie przyczyniają się do wydatków publicznych.

*Czy wobec tego stanu rzeczy reforma podatków nie góruje po nad innemi wielu sprawami, które sztuczną agitacyą do pierwszorzędnych, a rzekomo do koniecznych reform podniesione, rozgorączkowują umysły, budzą zwodnicze nadzieje, a w stosunkach istniejących zmienione, zwłaszcza w duchu głośnych żądań, raczej do negatywnych i dezorganizujących społeczeństwo, niż dodatnich prowadzą rezultatów?*

Nie wiele istnieje komisyi w Radzie państwa, którychby skład tak był szczęśliwy, jak jest właśnie komisyi podatkowej.

Zasiadają w niej bowiem przeważnie posłowie, nietylko fachowo uzdolnieni i świadomi stosunków, lecz w regule wyżsi po nad to, co jednostronnem zastępstwem interesów nazywanem bywa.

A nawet skrajna opozycya, zastępywana w regule przez posłów młodoczeskich i Niemców narodowców, lubo wierna raz wytkniętemu kierunkowi, nie przekroczyła dotąd w komisyi podatkowej tej granicy, którą szanowanie przeciwnika, rzeczowa ocena i dobre wychowanie zakreśla.

Co prawda, przyczynia się do tego stanu rzeczy niepospolicie rzadka wyrozumiałość, ścisła objektywność i liczenie się ze słusznem żądaniem w pierwszym rzędzie ministra skarbu pana Plenera, jako też zupełna objektywność przewodniczącego w prowadzeniu obrad. Praca ztąd w komisyi podatkowej nie jest zamącona, bądź tą, bądź ową prepotencyą, która z góry i zasadniczo zwalcza przeciwne zapatrywanie, lub, co gorzej, jakimkolwiek antagonizmem osobistym, który najszkodliwszym jest przewodnikiem w życiu publicznem.

Komisya podatkowa, pracując od lat dwóch, zdaje sobie jasno sprawę, jak rezultat jej działalności przez szerokie koła osądzony zostanie, nie tai więc sobie, że praca jej wielka i trudna, a najsumienniej dokonana, przecież wielu nie zadowolni, a niejednego wprost rozczaruje.

Kto zwłaszcza wychodzi z tego przekonania, że reforma podatkowa w Austryi może daleko idące ulgi przynieść bądź to przeciążonemu rolnictwu, lub wysoko opodatkowanym właścicielom kamienic, ten niech się z góry przygotuje na zawód.

Przy olbrzymich podatkach stałych w Austryi, przy wysokości dodatków autonomicznych w ogóle, a w szczególności w kraju naszym, potrzebaby zaprawdę odkryć ogromną kopalnię złota, by módz znaczne ulgi przynieść opodatkowanym.

To zaś, co za pomocą sprawiedliwej a możliwej reformy podatkowej i dobrego jej wykonania uzyskać da się, może stać się podmiosłą ulgą dla żyjącego z pracy rąk rękodzielnika sprawiedliwszem opodatkowaniem stowarzyszeń, wreszcie małem, stosunkowo do wysokości dzisiejszego obciążenia, obniżeniem podatków gruntowego i domowego.

Bo nie wiele ulży nam nawet 15-procentowy opust w podatku gruntowym, skoro utrzymany przez kraj 65-procentowy dodatek na własne

---

23)

## OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

— A ja ci powiadam, że nic mi nie zrobisz, nic!... o, tyle nawet mi nie zrobisz!

Podniósł swój mały palec z ogryzionym paznogciem i prawie pod sam nos mu podsunął.

— Tak myślisz?... tak?... No, to zobaczymy!

Uderzył go w piersi kułakiem, odpychając od siebie; zawrócił się nagle i wybiegł, trzasnąwszy za sobą drzwiami, że aż szyby w oknach się zatrzęsły i mur obsypał się przy futrynie.

Mikołaj równowagę stracił i na szezlong się potoczył ogłuszony; zębami zgrzytnął, oczy mu krwią nabiegły, chciał się porwać i biedz za bratem, ale się rozmyślił, pięścią tylko walnął z całej siły w posłanie i syknął przekleństwo jakieś straszne, a potem głowę wyciągnął przed siebie z wyrazem rozbestwienia zwierzęcego i siedział tak ze wzrokiem bazyliszka zapatrzony w drzwi, poza któremi zniknął starszy brat.

Twarz miał straszną, zeszpeconą gniewem, wykrzywioną kurczem jakiejś bezsilnej pasyi, która zemścić się nie mogła w danej chwili.

Siedział i oddychał głęboko, jakby po ciężkiej walce, zęby mu szczękały, oczy mrużyły się i otwierały szeroko na przemian, zakrzywione palce międy nerwowo kołdrę, a z gardła wydobywały się chrapliwe mruczenia ze śmiechem zmięszane.

Spojrzał na butelkę z resztką niedopitego wczoraj koniaku, chwycił ją szybko, przytknął do ust i chciwie wysączył co do kropli, a flaszkę cisnął z taką siłą o drzwi zamknięte, że z głośnym hukiem rozprysnęła się w drobne kawałki.

To mu ulżyło.

Odetchnął głęboko, chuchnął w powietrze i zaczął wciągać na siebie fatro, pod którem spał noc całą.

Błyski gniewu zapalały mu się jeszcze w oczach, ale coraz rzadziej, zęby zgrzytały pod uśmiechami, nozdrza rozdęte drżały jak u spienionego konia i jakieś głosy do rżenia podobne wydobywały się z piersi, które sobie zaciśniętą pięścią rozcierał w tem miejscu, gdzie czuł jeszcze uderzenie brata.

— Porachujemy się, poczekaj! — wyrzucił przez zaciśnięte zęby; otrząsnął się, jak zwierzę, które się wydobyło z pod pazurów silniejszego przeciwnika, i wziąwszy laskę, zaczął, utykając, chodzić powoli wzdłuż ścian salonu, od jednego kąta do drugiego.

Chodził tak, jak wilk po klatce, i rozmyślał nad odwetem, przygotowując się do dalszej walki.

— Kiedy chcesz się spróbować, to się spróbujemy! — mówił sam do siebie. Koniak go zaczął rozgrzewać i pobudzać w nim energię; gdyby tak w tej chwili Paweł powrócił, na jego widok byłby się już nie umiał pohamować i odpłaciłby mu zniewagę wyrządzoną.

— Strzelę w łeb, jak sobace, i basta! — wygrażał się, odsłaniając zaciskane zęby, którymi zgrzytał na samo wspomnienie brata. — Sybir, to Sybir... wielka rzecz!... co mi tam!... Ale go zgładzę ze świata, kiedy się na mnie porywa.

Podszedł do stolika, na którym leżały pistolety i rewolwer, jakby się chciał do swego zamiaru przygotować, i obejrzał broń; spostrzegł, że była nie nabita, bo wszystkie naboje wczoraj wystrzelał dla swej rozrywki.

Machinalnie jednak zmierzył ku ścianie, jakby się wprawiał do celu; zmrużył oko i skierował lufę pistoletu wprost przed siebie, gdzie przedtem stał zapieniony Paweł.

W oczach mu mignął świecący punkt na ścianie, o którym zapomniał podczas kłótni z bratem; teraz go znowu zaciekawił tak samo jak poprzednio.

— Trzeba to sobie zblizka obejrzeć — pomyślał i poszedł zobaczyć, co mu tam w murze błysnęło tyle razy.

Lufą pistoletu oddarł odstający kawałek tapety i zdziwił się odkryciem, które zrobił; spostrzegł mosiężny szyldzik od zamku, który zdawał się tkwić w murze.

— Co to jest?... to muszą być drzwiczki jakieś?... — przyszło mu na myśl.

Przypatrując się jeszcze lepiej, zauważył nawet, że na spłowiałej i odwilgłej tapecie dosyć znacznie zarysowały się kontury czworoboku z jednej i drugiej strony odkrytego zamku.

Uderzył kolbą pistoletu w ścianę i usłyszał głuchy odgłos, jakby po za nią.

— Musi być szafa, albo skrytka — rozumował dalej — to ciekawe!...

Rozdarł jeszcze kawałek obicia i przekonał się, że pod cienką warstwą tynku nałożonego niegdyś widocznie przy bieleniu ścian w tym pokoju, było drewno.

— Jak Boga kocham, drzwiczki! — zawołał głośno sam do siebie i w pierwszej chwili zajęło go tak to odkrycie, że zapomniał o wszystkiem, co go przedtem w pasyę wprawiło.

Tajemniczy schowek wydał mu się co najmniej bajecznym Sezamem; stał i patrzał, jakby przez ową dziurkę w zamku chciał się wcisnąć do wnętrza, ale po namyśle głowę odwrócił ze słowami:

— To i cóż?... wielka rzecz!... drzwiczki to i drzwiczki!

Powiedział sobie, że nie ma nad czem zastanawiać się dłużej.

Zaczął znowu chodzić z jednego kąta w drugi i kląć po swojemu; przystanął na chwilę przy oknie środkowem i przyglądał się figurze Matki Boskiej, która przysypana śniegiem na ramionach wydawała się jakby odziana w gronostajowy płaszcz królewski i ze złożonemi rękoma patrzyła wprost na niego przez grabową aleję.

W tem spojrzeniu kamiennego posągu było coś, co go mięszało; przypomniały mu się widzenia ubiegłej nocy.

— Stoi, jakby zaglądała, co się tu robi! — mruknął opryskliwie — nie mogli sobie i tego Słonimscy zabrać? kto im bronił?... Będzie tu po nocy straszyć!... Każę ją to wynieść na cmentarz, albo proboszczowi oddam.

Na wspomnienie proboszcza brwi zmarszczył.

Między dworem a plebanią nie istniały oddawna żadne stosunki, obaj dziedzice odwracali głowy, przejeżdżając przed kościołem, aby się nawet nie kłaniać księdzu, którego oskarżali, że im służbę buntuje.

— O, zupełnie jakby zaglądała! — mówił dalej w duchu Mikołaj.— Poczekaj, na noc już ja sam dopilnuję, aby ta kanalia Franek okiennice pozamykał.

Poszedł do drzwi, szarpnął je i na cały głos wrzasnął raz i drugi:

— Franek! Franek! sam tu zaraz!...

Wołał, jak na psa, nie na człowieka.

Chłopak, który na górze suknie mu czyścił, wpadł w kilku susach na dół ze szczotką w ręku.

— Jezdem! słucham!...

— Gdzieś się schował, wałkoniu?... Ubierać mnie!

Poczęstował go kułakiem w kark, aby się śpieszył.

Frankowi aż w kościach trzasło.

— Oho, dobrze się zaczyna od samego rana — pomyślał — jeden zły, jakby się wściekł a drugi jakby sto dyabłów zjadł!... morowa ta ka służba!

Około południa przyjechał doktór z miasteczka do panny Domicelli, która leżała na sofie z głową obwiązaną i oczyma zapuchłemi od płaczu; z pod chustki na skroniach i na czole wystawały jej pokrajane w talarki kartofle surowe, któremi uśmierzała sobie ból głowy.

Wzdychała i stękała, jakby ją trachtowa bryka przejechała.

Doktór wszelako nie znalazł nic niebezpiecznego, nawet śladu choroby nie mógł się domacać i dopukać; przepisał jednak jakieś krople, po które konny posłaniec musiał galopem pędzić do apteki, a potem poszedł na wódkę do dziedzica, który był chmurny i rozirytowany ciągle, odzywał się mało i zamyślał raz po raz.

Awantura z bratem siedziała mu ćwiekiem w głowie; nie chciał się jednak przed obcym wywnętrzać.

Po obiedzie zabrał się z doktorem razem i pojechał do miasteczka, zkąd dopiero późno w nocy powrócił, a co dziwna, powrócił wbrew zwyczajowi trzeźwy i sam, bez towarzystwa.

Znak to był, że tych kilku godzin nie siedział na hulance i pijatyce, ale na czemś poważniejszem, szukając sposobów na seryo pozbycia się młodszego brata z domu.

Miał w miasteczku dwóch zausznikow i doradzców, szczególniej niejakiego Wyżiewicza, kauzyperdę, eksurzędnika, znanego krętacza, który podejmował się wszelkich spraw najbardziej zagmatwanych i zabrudzonych, służył do wszystkiego i gotów był za pieniądze siebie samego wsadzić do kryminału.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jego potrzeby i to na dłużej niż cała pół wieku, nazwano pomyślną operacyą finansową, ba, nawet sanacyą budżetu krajowego! To samo da się powiedzieć, biorąc na uwagę wysokość dodatków gminnych wiejskich i małomiejskich.

Pomiędzy projektami reformy podatkowej pierwsze miejsce zajmuje podatek osobisto-dochodowy. Jest on niejako osią, poruszającą i regulującą ruch i znaczenie całej reformy podatkowej. Forma i treść tego podatku nie cieszy się — co pewna — u nas popularnością. Do dziś zachowały się w pamięci wielu wywody przeciw wprowadzeniu tego podatku, słowem i drukiem ogłoszone przez śp. Kornela Krzeczunowicza, któremu obcy dali zaszczytną nazwę: „Der Steuergelehrte“. I rzeczywiście podatek ten, o ile idealnie pomyślany wydaje się doskonałym, a w teoryi najsprawiedliwszym, o tyle wprowadzony ustawą źle skonstruowaną lub źle wykonaną, może spowodować szkodliwą weksacyę, nieskończone szykany, ba, co więcej, zrodzić walkę socyalną na punkcie najdrażliwszym, bo przy pokrywaniu ciężarów publicznych.

Znając przeto wiele słabych stron tego podatku, a niemniej mając świadomość wręcz jego ujemnych, mimo to komisya podatkowa wiedeńska, złożona aż z 36 członków, wszystkimi głosami przeciw jednemu (deputowanego Luzatto) powzięła uchwałę przejścia do szczegółowej dyskusyi nad projektem rządowym, dotyczącym podatku osobisto-dochodowego. A dlaczego? — opowiem w następnym liście.

## Sytuacya handlu zbożowego.

Wiedeń 9 sierpnia.

Kupcy austryaccy z każdym dniem oczekują jakiejś zmiany na lepsze w handlu zbożowym, a czekają naprożno. Niemcy wywożą swoje zboże, mąkę i słód do Danii i Anglii, sprowadzają natomiast owe towary przeważnie z Rosyi. Ten wywóz słodu i mąki stał się jak wiadomo możliwym tylko dzięki zniesieniu w Prusach obowiązku dostarczania dowodu tożsamości importowanego i eksportowanego zboża. Dziś wywożą zatem Niemcy mąkę i słód, sprowadzają zaś pszenicę i jęczmień bez **oclenia**! Za 100 centnarów metrycznych wywiezionego słodu wolno do Niemiec bez opłat żadnych na granicy przywieść 133 centnarów jęczmienia. Wywóz tedy mąki i słodu z Austro-Węgier bardzo ucierpiał.

Nadto w relacyach o zbiorach w Rosyi i na Węgrzech znajdujemy coraz większe cyfry. Pszenicy węgierskiej zbierze się nie 36 milionów centnarów, jak obliczano, ale około czterdziestu, a może 42 miliony. W Rosyi południowej płacą — wedle *Kijewlanina* — za pud (17 kilo) pszenicy 35 kopiejek, za pud żyta 25 kop., za pud jęczmienia 17 kopiejek. Ceny te dosadnie illustrują fatalną sytuacyę rolników.

W Rosyi rząd robi nadzwyczajne usiłowania, aby z pomocą przyjść zagrożonemu rolnictwu. Zakłada tedy nowy bank komisowo-pożyczkowy, który lombardować będzie transporty zbożowe, rozsyła urzędników do południowo-zachodnich gubernij, aby referowali ministerstwu finansów, czy towarzystwa kolejowe spełniają nakaz zakupywania zboża dla intendantur wojskowych i aby wysłuchali życzeń i zażaleń ludności rolniczej. Ale tego nie dość. Właśnie nadeszło doniesienie z Rosyi o prawdziwie olbrzymim planie rządu petersburskiego, który postanowił utworzyć instytut ubezpieczeń od nieurodzajów. Wszystkie gubernie europejskie (50) mają być objęte tym planem. Każdy grunt nie zaniedbany w kulturze będzie można ubezpieczyć i to w ten sposób, że instytut gwarantuje sprzęt z każdej dziesiatyny ($1^2/_3$ morga) $4^1/_2$ cent. mtr. żyta lub 2·7 cent. pszenicy (oziminy), albo 3 ctn. owsa, $3^1/_2$ cnt. jęczmienia (zboża jarego) lub 33 cnt. kartofli. Na dziesiatynę mają właściciele ziemi płacić 60 kopiejek premii asekuracyjnej.

Rosya, jak widać, przygotowuje się do stanowczej walki z konkurencyą amerykańską na targu zbożowym, a wśród tej walki rolnictwo Austro-Węgier na najstraszniejsze narażone jest przejścia. Doszliśmy już do tego, że żytem karmią u nas konie, bo owies się nie urodził tak dobrze, a nie wiedzieć co począć z żytem od owsa dziś tańszem, a niedającem się sprzedać.

W innych latach, przynajmniej o tym czasie, młyny krajowe większe miały obstalunki na pszenicę i żyto. W bieżącym roku niezwykły urodzaj owoców ogrodowych w południowych i zachodnich prowincyach austryackich osłabił nadzwyczaj konsumcyę wewnętrzną zboża.

O ożywieniu się eksportu do Niemiec, trudno już marzyć. Żyta nikt nie może wywozić, bo nie zdoła konkurować z rosyjską produkcyą jego, a i eksport pszenicy bardzo dotkliwie spada z roku na rok.

Rosya popiera bowiem gorliwie wszelkie przedsiębiorstwa eksportowe, domy komisowe i ajencye, zajmujące się eksportem. Zarząd kolei Iwangród-Dąbrowa, związawszy się z petersburskim bankiem handlowo-przemysłowym, w Sosnowicach i Granicy zbudował — i dalsze jeszcze ma zbudować — magazyny i założyć ajencye handlowe. Magazyny tak mają być wielkie, aby pomieścić mogły transporty (oczywiście kilkudniowe) z całej linii kolejowej. W innych miejscowościach nadgranicznych założone być mają także podobne magazyny. Ułatwienie transportów, ułatwienie konsumcyi wewnętrznej, ułatwienie kredytu — musi wydać skutki, dziś niedające się obliczyć. Cały targ niemiecki dostanie się pod wyłączne panowanie zboża rosyjskiego. Cóż wówczas stanie się z eksportem austro-węgierskim?

Po części na to pytanie odpowiada ankieta, zwołana przez ministeryum handlu dla naradzenia się nad środkami ratunkowymi, jakich wymaga zagrożony wyrób słodu. Austro-Węgry wywożą około 1·2 mil. centnarów słodu (przeważnie do Niemiec). Niemcy sprowadzać zaczęły — jak już wyżej wspomnieliśmy — jęczmień z Rosyi i Austro-Węgier, słód z niego same wyrabiają i eksportują go nawet do Danii i Anglii. Nietylko dzięki ułatwieniom celnym, przyznanym w Niemczech eksporterom i importerom, sprowadzanie słodu z Austro-Węgier staje się dla nich zbytecznem, ale co gorsza, niemiecki eksporter zaopatrywać zaczyna rynki angielskie francuskie, belgijskie i t. d., a sławna produkcya słodu austro-węgierskiego koniecznie upaść musi.

Producenci słodu żądają zatem eksportowej premii. Takie ułatwienie pociągnęłoby jednak za sobą wydatek ze skarbu państwowego około półtora miliona rocznie. Nasuwa się mimowoli pytanie, dlaczegożby eksporter żyta, albo pszenicy nie miał także otrzymywać takiej samej premii? W dzimy tedy odrazu, że ta droga nie prowadzi do celu. Poruszono jednak na ankiecie żądanie refakcyi kolejowych i to 20 do 28 pro. Zastępcy towarzystw kolejowych zaprotestowali wprawdzie, lecz gdy się spostrzegą, że transportów nie ma i że eksport całkiem ustaje, zapewne zgodzą się na refakcye i może same je zaproponują.

To jednak byłby tylko jeden środek — i niedostateczny. Trzeba nadto pomyśleć na seryo o takim kredycie i o popieraniu handlu eksportowego, jak to czyni Rosya. Położenie rolnictwa jest tak krytyczne, że zwlekać z tem absolutnie nie można. Jest to w danej chwili najważniejsza wewnętrzna kwestya w Austryi.

# Z wystawy.

Wieliczka została wczoraj otwartą. Tombola, która miała się odbyć wczoraj, z powodu niepogody została odłożoną do środy.

Między 10 a 15 września odbędzie się w hali koncertowej na placu wystawy pod protektoratem pani Namiestnikowej wielki bal, z którego czysty dochód przeznaczony na Dom pracy i Kuchnię ludową.

Wczoraj, chociaż dzień był pochmurny, a wieczorem spadł deszcz ulewny, na wystawie było sporo gości, a przeważnie zwiedzali ją Szlązacy, uczestnicy zjazdu przemysłowców, Gwiazdy, goście wiedeńscy, którzy przybyli na zjazd przemysłowców i rękodzielników, oraz antisemici wiedeńscy z posłem Schneidrem na czele. Posłowi Schneidrowi kilku młodzików żydowskich chciało urządzić onegdaj demonstracyę i powitało go okrzykiem „Pereat,“ ale skarceni ostro przez zebraną publiczność i komitetowych wiecu zawstydzeni usunęli się i nie próbowali już dalej w tak nieznaczny i nietaktowny sposób manifestować swych uczuć.

Wczoraj przyjechała na wystawę wycieczka z powiatu jaworowskiego (260 osób) i wycieczka szkoły przemysłowej w Kamionce Strumiłowej, złożona z 40 uczniów, 3 majstrów i 2 nauczycieli, wycieczka „Besedy czeskiej“ z Krakowa (30 osób).

Bogato ilustrowany katalog działu retrospektywnego na wystawie naszej opuścił już prasę.

W pawilonie Wydziału krajowego znajduje się od wczoraj wystawa krajowej stacyi keramicznej we Lwowie, urządzona przez p. Edmunda Krzena. Stacya ta utrzymywana kosztem kraju znajduje się na politechnice lwowskiej, a zadaniem jej jest starać się o popchnięcie naprzód przemysłu keramicznego w kraju przez badanie glin krajowych, wydawanie fachowej opinii, na co gliny te mogą być przydatne i przez udzielanie przepisów dotyczących fabrykowania dobrej polewy i glazury.

Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie nadesłała na wystawę kilka postawów sukna własnego wyrobu.

Na najbliższe dni zapowiedziane są następujące wycieczki: dnia 14 b. m. z Gorlic, 18 b. m. z Brodów, Sokala, Krosna i Bryniec przeszło 500 osób, 15 bm. z Tłumacza, 28 bm. z Bochni i Grzymałowa.

W głębokiem wierceniu dotarto już do 333 m. głębokości. Zaszła nieznaczna, ale bardzo ważna zmiana, mianowicie natrafiono na opokę łupkowatą. Zdaje się więc, że już wkrótce opoka się skończy.

Towarzystwo nafciarzy ustawi na placu wystawy obok pawilonów naftowych olbrzymią lampę naftową o sile 12.000 świec. Lampy tej dostarczy fabryka Ditmara.

Na wystawę koni, która odbędzie się w pierwszych dniach września, zapowiedzianych jest dotąd 489 koni, a mianowicie 302 koni dworskich i 187 koni włościańskich. Konie dworskie zgłosili pp.: Juliusz Bielski 10 sztuk, Seweryn br. Bruniecki 17, Mieczysław hr. Borkowski 3, Marya z Wolańskich Bogucka i Władysław Bogucki 20, Zygmunt Dembowski 6, Edmund hr. Dzieduszycki 6, Wojciech hr. Dzieduszycki 13, Alfred Garapich 10, August Goreyski 18, Aleksander Halimka 12, Franciszek Jędrzejowicz 12, Stanisław Jędrzejowicz 8, Władysław Kozłowski 1, Józef hr. Koziebrodzki 2, Teodor Wołczko Kulczycki 1, Antoni Łukaszewicz 8, rotmistrz Juliusz Mikulaszek 1, Włodzimierz Murawski 5, Ostoja Ostaszewski 10, Oskar hr. Potocki 3, Roman hr. Potocki 4, Mieczysław hr. Rey 3, Jakób hr. Romaszkan 35, Eustachy ks. Sanguszko 11, Władysław ks. Sapieha 4, Wilhelm hr. Siemieński Lewicki 32, Włodzimierz Siemiginowski 16, Eustachy Zagórski 12 sztuk.

* * *

*(Wycieczka Węgrów)*

Dziś o godzinie 9 minut 15 przyjechała wycieczka węgierska.

Przybyło przeszło sto osób; przemysłowcy węgierscy, Polacy, zamieszkali w Budapeszcie i kilkanaście pań. Powszechna uwagę zwracał na siebie wysoki starzec z marsową twarzą, z wielką siwą brodą, Vacsary Kovacs, honwed z r. 1848.

Na powitanie gości wyszedł komitet obywatelski, pluton ochotniczej straży pożarnej, muzyka Harmonii i tłumy publiczności. Gdy pociąg wjechał na peron, Harmonia zagrała marsz Rakoczego, a publiczność wzniosła okrzyk „Eljen“. Gdy wysiedli wszyscy z wagonów, przemówił do gości węgierskich członek komitetu obywatelskiego p. Smalawski, honwed z roku 1848. Wspomniał o sympatyach, jakie łączyły zawsze Polaków z Węgrami i wzniósł okrzyk: „Eljen a Magyar Orszag!“ Okrzyk ten publiczność z zapałem powtórzyła. W imieniu Węgrów przemówił po węgiersku radzca magistratu budapeszteńskiego p. Csendics. Podziękował za przyjęcie, podniósł również to, iż od wieków już szczera sympatya łączyła Polaków z Węgrami, a mowę swą zakończył okrzykiem na cześć Polaków.

Po przemówieniu tem odezwały się znów okrzyki „Eljen“, poczem goście wśród szpaleru, utworzonego przez straż pożarną i publiczność, ruszyli do powozów i pojechali do swych kwater.

O godzinie 12 w południe przybyli na wystawę, gdzie ich w imieniu dyrekcyi powitał dr. Marchwicki.

# Zjazdy.

*(Wycieczka Szlązaków).*

Wczoraj przybyli do naszego grodu mili a pożądani goście, Szlązacy, dzielni synowie naszej Ojczyzny, którzy zacięty a wytrwały wiodą bój o byt narodowy, o polskość. Dzielnym tym bojownikom sława i cześć! Bywajcie najdrożsi w naszych murach, witamy was gorącem sercem, jako najlepszych synów Ojczyzny!

Wycieczka szląska przybyła wczoraj, w niedzielę, o godzinie 7 rano. Na dworcu oczekiwał na przybycie gości p. prezydent Mochnacki, komitet obywatelski z p. delegatem Michalskim na czele i tłumy publiczności.

Gdy pociąg z wycieczką szląską wjechał na peron, muzyka „Harmonii“ zagrała „Jeszcze nie zginęła“, a publiczność wysiadających gości witała okrzykami: niech żyją Szlązacy! Przybyło przeszło 100 osób, mężczyzn i kobiet. Wycieczce przewodniczy poseł do Rady państwa ks. Swieży, poseł Michejda i dr. Cinciała, znany autor wielu dzieł ludowych. Kobiety ubrane były w piękny, malowniczy strój szląski: kolorowe szerokie spodnice, gorseciki bogato przetykane złotemi haftami i oryginalnie zawiązane chustki na głowie. Twarze wszystkich wesołe, pełne życia i zdrowia; pieśń grana przez „Harmonię“ wielkie na nich zrobiła wrażenie, a serdeczne powitanie przez zebraną na dworcu publiczność wywołało u wielu przybyłych łzy serdecznej radości.

Gdy wszyscy już wysiedli z wagonów i ustawili się w półkole, wówczas p. prezydent Mochnacki powitał gości w imieniu Lwowa i wzniósł okrzyk: „Dzielni Szlązacy niech żyją!“ Okrzyk ten z zapałem powtórzyła zebrana publiczność, a muzyka zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

P. prezydentowi odpowiedział dr. Cinciała. Podziękował jak najserdeczniej za szczere powitanie. „Przyjeżdżamy do was — mówił — z najdalej wysuniętego posterunku, ażeby pokazać, że jesteśmy i czujemy się Polakami, żeby zwiedzić dzieła pracy i ducha polskiego, żeby przez tych dni parę przytulić się do łona matki naszej“. Mówca zakończył okrzykiem: „Niech żyje p. prezydent! Niech żyje rada lwowska i obywatelstwo lwowskie!“

Muzyka zagrała znowu „Jeszcze Polska nie zginęła“ i przy dźwiękach tej pieśni ruszyli goście do oczekujących wozów omnibusowych, które odwiozły ich do kwater w szkole im. Elżbiety, gdzie podano im śniadanie.

Posiliwszy się i wypocząwszy nieco po trudach długiej i uciążliwej podróży, ruszyli goście szląscy na wystawę, gdzie stanęli o godzinie 11. Tu w imieniu dyrekcyi wystawy powitał ich dr. Marchwicki.

„Witajcie nam — rzekł — bracia Szlązacy u wstępu do naszej wystawy, gdzie ujrzycie nagromadzone rezultaty pracy polskiej i dzieła geniusza polskiego. Przyprowadzając do skutku wystawę, chcieliśmy przedewszystkiem stwierdzić, że jesteśmy i że potrzeba tylko trochę wolności, abyśmy wypełnić mogli przekazane nam przez przeszłość cywilizacyjne posłannictwo. Dlatego szczęśliwi jesteśmy, widząc was tutaj i dziękujemy wam, żeście do nas przybyli, aby zaznaczyć, że pomimo wiekowego rozdziału złączeni jesteśmy jednem uczuciem, jedną mową i jedną nadzieją. A gdy dzisiaj na dworcu w chwili powitania zabrzmiała z ust waszych ta droga nam wszystkim pieśń, którą każda matka nuci nad kołyską dziecięcia, dziwnie radosnem przejęci zostaliśmy uczuciem. Zdawało nam się, jak gdyby ta pieśń wiary była nowem połączeniem serc polskich, bo i wasze serca są na wskróś polskie. Że takiemi zostały i zostaną pomimo tylu walk i trudności, cześć Wam bracia Szlązacy, cześć tobie ludu szląski, który stojąc na najdalej wysuniętych posterunkach, bronisz polskości i, uczysz nas jak stwarzać niewzruszone podstawy bytu narodowego. Niech żyją Szlązacy!“

Na przemówienie to odpowiedział w kilku słowach dr. Michejda, poczem rozpoczęli goście zwiedzać wystawę.

O godzinie 1-ej zgromadzili się w restauracyi Baczyńskiego na obiedzie, który na cześć ich dała lwowska Rada miejska. Obowiązki gospodarzy pod czas obiadu spełniali radni miejscy.

Podczas obiadu p. prezydent Mochnacki wzniósł pierwszy toast na cześć Szlązaków. Dr. Cinciała toastował na cześć prezydenta, Rady miejskiej, obywatelstwa lwowskiego i dyrekcyi wystawy. Następnie przemówił poseł Michejda. „Przyjechaliśmy tu, rzekł, nie jako obcy, ale jako swoi do swoich, aby stwierdzić, że jesteśmy jednym narodem, że dola wasza jest naszą dolą, wasza nadzieja naszą nadzieją, a wasze ideały ideałami naszymi. Przyjechaliśmy obejrzeć owoce pracy waszej, ażeby nabrać otuchy. Walka nasza jest trudna. Nie mamy społeczeństwa całego, nie mamy szlachty, ani mieszczaństwa, mamy tylko jeden stan włościański. I z tego stanu, da Bóg, wytworzymy całe społeczeństwo. Ale i wam chcemy dodać otuchy, bo jeżeli szczep niemal zapomniany po setkach lat wraca do Ojczyzny i powiada: „jestem!“ toć i naród cały zginąć nie może“. Piękną mowę swą, przerywaną grzmkimi oklaskami, zakończył p. Michejda toastem na cześć wystawy. Książę Jerzy Czartoryski zaznaczył, że nie Szlązacy od nas, lecz my od Szlązaków powinniśmy się uczyć i czerpać otuchę na przyszłość, gdyż Szlązacy pracują wytrwale i dziś nikt nie może powiedzieć, że Polacy są zapalni, a nie wytrwali. Ktoby tak twierdził, dość wskazać mu Szlązaków i ich niestrudzoną pracę. Jeżeli Niemcy trzymają się hasła: „Drang nach Osten“, to my — ciągnął tak dalej książę — podniesmy hasło: „Drang nach Westen“ i odzyskajmy na zachodzie to, co było naszem i naszem być powinno. Niech żyją ci, którzy wytrwale w tym duchu pracują, niech żyją dzielni Szlązacy!“. (Oklaski). Poseł ksiądz Swieży podziękował za podniosłe słowa księciu Czartoryskiemu i wzniósł jego zdrowie, poczem chór Szlązaków i Szlązaczek odśpiewał piękną pieśń o odrodzeniu polskiego Szlązka na nutę: „Jeszcze Polska nie zginęła!“.

Ostatni toast na powodzenie wystawy wzniósł gospodarz Jan Gleicer z Sibicy pod Cieszynem.

Na tem obiad zakończono i goście udali się w dalszym ciągu zwiedzać wystawę.

Książę Sapieha, nie mogąc z powodu nieobecności we Lwowie osobiście powitać Szlązaków, nadesłał telegram.

* * *

*(Zjazd pocztmistrzów).*

W głównej sali dyrekcyi poczt i telegrafów odbyło się wczoraj o godzinie 10 rano walne zebranie pocztmistrzów, ekspedytorów i ekspedyentów pocztowych w Galicyi i Bukowinie. Na porządku dziennym między innemi była ważna sprawa ułożenia projektu organizacyi poczt prowincyonalnych. Projekt ów mieli ułożyć delegaci Towarzystwa w porozumieniu z dyrekcyą poczt i telegrafów. W zjeździe wzięło udział około 100 osób. Obrady zagaił prezes Towarzystwa p. Izydor Kowalewski, który witając kolegów imieniem wydziału podniósł zasługi obecnego dyrektora p. Seferowicza. Następnie przemówił p. radzca Seferowicz i wyraził przekonanie, że tegoroczne posiedzenie wyda dodatnie owoce. Wszyscy popierają starania pocztmistrzów i ekspedytorów o poprawę ich doli; a nawet ministeryum handlu daje już wyraźne dowody, że jemu na sercu leży sprawa polepszenia doli pocztmistrzów i ekspedytorów. W dalszym ciągu prosił p. Seferowicz, aby zebranie przy obradach unikało drobiazgowości. Elaborat radzców dyrekcyi poczt i telegrafów pp. Stögbauera i Chołodeckiego, na podstawie wskazówek ministerstwa handlu, służyć winien za substrat. Na wniosek p. Brysiewicza uwolniono sekretarza p. Bieniedzkiego z Rudek od czytania protokołu z poprzedniego posiedzenia. Następnie sprawozdanie z czynności wydziału w roku ubiegłym przedłożył prezes Tow. p. Kowalewski; przyjęto je bez dyskusyi do wiadomości; tak samo przyjęto sprawozdanie centralnego komitetu Związku pensyjnego.

Na wniosek wydziału mianowało zgromadzenie p. **Seferowicza** członkiem honorowym Towarzystwa i wybrało deputacyę, złożoną z pp. prezesa Kowalewskiego, wiceprezesa Brysiewicza i sekretarza Bieniedzkiego która zawiadomi p. Seferowicza o tej uchwale. Po przerwie obszernie przedyskutowano i uchwalono projekt organizacyi poczt prowincyonalnych, na czem posiedzenie zakończono. W poniedziałek obradowała ankieta.

* * *

*(Zjazd przemysłowców i rękodzielników samoistn.)*

Zjazd przemysłowców i rękodzielników, który się wczoraj rano rozpoczął w ratuszu, wypadł świetnie co do liczby uczestników, przybyłych ze wszystkich stron kraju, a nawet z Wiednia, zkąd między innymi przybył także antisemicki poseł Schneider i znany przemysłowiec Fenzl. Pociągi, przybywające z uczestnikami zjazdu, witał komitet, a onegdajszy, przybywający od Krakowa pociąg powitała muzyka hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Onegdaj było towarzyskie zebranie w ogrodzie pojezuickim, a wczoraj zebrali się wszyscy w ratuszu, wraz z cechami i chorągwiami udali się na nabożeństwo odprawione przez ks. infułata Zabłockiego do kościoła archikatedralnego, o godzinie 10 znaleźli się znowu wszyscy w sali ratuszowej, gdzie przybyłych powitał prezydent miasta p. **Mochnacki**, podziękował, że obrali gród nasz za punkt zborny i życzył pomyślnych wyników pracy.

Potem wybrano p. St. Niemczynowskiego ze Lwowa przewodniczącym wiecu.

P. **Niemczynowski** objąwszy przewodnictwo, wezwał zebranych do pracy, któraby przekonała społeczeństwo, że nasi rękodzielnicy i przemysłowcy dorośli do kierownictwa własnemi sprawami (brawo). Mówca oznajmił, że obrady będą prowadzone w języku polskim, jedynie delegatom z Wiednia i z krajów niemieckich wolno będzie przemawiać po niemiecku. Do nich też przemówił przewodniczący kilka słów z powitaniem po niemiecku.

Potem wybrano wiceprezesem Zjazdu p. Getritza, a honorowymi prezesami pp.: Fenzla z Wiednia, Wasilkowskiego z Krakowa, Biskupskiego z Kołomyi, Wincentowicza z Czerniowiec i Skulisza ze Sambora.

Na gospodarzy powołał p. przewodniczący pp.: Ciuchcińskiego, Skarbka, Szwarczyńskiego i Fiedlera, — zaś na sekretarzy pp.: Flaczyńskiego, Kracha, Oleja i Wysockiego.

Następnie dał przewodniczący zebranym kilka wskazówek co do zwiedzania wystawy i prowadzenia obrad i dokonano podziału na cztery sekcye. Potem przemawiali honorowi prezesi pp. Fenzl i Biskupski, a nadto p. Dolesch, przemysłowiec wiedeński. Wreszcie udano się na wystawę. Tam przed pawilonem przemysłowym oczekiwali uczestników wiecu członkowie komitetu wystawowego z dr. Marchwickim na czele, który powitał przybyłych w imieniu wystawy, która — jak rzekł — jest dziełem całego społeczeństwa, a w znacznej części rękodzielników i wyraził nadzieję, że przemysłowcy i rękodzielnicy polscy przy wspólnej pracy nie zapomną tradycyi, przeszłością im przekazanych, gdyż wtedy staną się godni bohatera rzemieślnika, którego imię nosi miejsce, gdzie wystawę wzniesiono (Park Kilińskiego).

P. **Niemczynowski** w odpowiedzi podniósł wysokie znaczenie wystawy, zaznaczył, że duszą jej jest dr. Marchwicki, a zakończył okrzykiem na cześć twórców wystawy. Okrzyk ten powtórzyli zebrani, a muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“. Po tej uroczystości rozpoczęto zwiedzanie wystawy od pałacu przemysłu.

Dziś rano odbywały się narady sekcyjne. W najliczniejszej sekcyi I. (dla ustawodawstwa przemysłowego) wybrano przewodniczącym p. Biskupskiego. Jeden z uczestników zabrał następnie głos i zaproponował na wiceprezesa antysemickiego posła Schneidra. Wśród licznych żydów zapanowała konsternacya, ponieważ jednak okazało się, że p. Schneider wyszedł z sali na chwilę, użył tego jeden z nich do wniosku, aby „nieobecnych nie wybierać“ Drugi izraelita zaproponował p. Ciuchcińskiego. „P. Ciuchciński, p. Ciuchciński“ zawtórowali mu inni izraelici, tak, że nikt nie mógł zdobyć się na protest, w ten sposób pominęła sekcya p. Schneidra.

W sekcyi tej przedstawił p. Walichiewicz referat, domagający się rozszerzenia ustawy o kwalifikacyi fachowej także na te gałęzie przemysłu, których ona dotychczas nie obowiązuje. Nadto przyjęto rezolucyę o utworzeniu osobnego inspektora wyłącznie dla rękodzieła drobnego i o ubezpieczeniu obowiązkowem majstrów i ich rodzin.

W sekcyi drugiej (przewodniczący p. Wasilkowski z Krakowa) mówiono o zaprowadzeniu osobnych izb handlowych, a osobnych przemysłowych (ref. p. Sembratowicz ze Lwowa).

W sekcyi trzeciej pod przewodnictwem p. Bergera z Jasła toczyły się rozprawy na temat reformy i sprawiedliwego rozdziału podatku dochodowego (referent p. Prugar ze Lwowa). W sprawie tej zabierał głos poseł dr. Witold Lewicki.

Sekcya czwarta pod przew. p. Szelingiewicza z Tarnowa zajmowała się kwestyą decentralizacyi dostaw dla armii, dla urzędników i służby państwowej, kładąc nacisk na to, aby oddawano dostawy przemysłowcom tego kraju względnie tego miasta, w którem wojsko jest stacyonowane lub znajduje się urząd. Sprawę tę referował p. Mikuliński.

Dziś po południu dalsze zwiedzanie wystawy, a jutro plenarne posiedzenie wiecu.

* * *

*(Jubileusz „Gwiazdy“)*

Lwowskie stowarzyszenie rękodzielnicze „Gwiazda“ święci w r. b. 25-letni jubileusz swego istnienia. Z okazyi tej odbywa się teraz zjazd wszystkich „Gwiazd“ w Galicyi, które przybyły do Lwowa, aby wziąć udział w uroczystości srebrnych godów swej siostrzycy. O godzinie 10 odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Franciszkanów, poczem uczestnicy zjazdu zebrali się w sali „Gwiazdy“ przy ul. Franciszkańskiej. Sala cała była pełna gości: przybyły deputacye „Gwiazd“ z Przeworska, Drohobycza, Rzeszowa, Stanisławowa, Tarnopola, Brodów, Krakowa, Przemyśla, Jarosławia, Tarnowa i Gródka. W imieniu miasta powitał zebranych p. prezydent Mochnacki. Prezes „Gwiazdy“ p. Juliusz Starkel powitał gości w imieniu „Gwiazdy“ lwowskiej i podziękował im, że swą obecnością przyczyniają się do uświetnienia srebrnego jej wesela. W dalszym ciągu swego przemówienia podniósł, iż „Gwiazda“ przed ćwierć wiekiem powstała pod hasłem „W jedności siła“ i „Przez oświatę do wolności“ i wierna tym hasłom wytrwale pracuje. Uroczystość jubileuszowa „Gwiazdy“ zbiegła się z uroczystością narodową — wystawą, która powinna wszystkich pokrzepić i pobudzić do energicznej pracy. W końcu wyraził mówca życzenie, aby „Gwiazda“ dalej jeszcze rozsyłała swe promienie i aby obchodziła świetniejsze, złote swe wesele (Oklaski). Sekretarz „Gwiazdy“ p. Kwaśniewski oddeklamował z uczuciem piękny prolog napisany na 25-letni jubileusz „Gwiazdy“ lwowskiej przez p. Platona Kosteckiego, poczem p. Müller odczytał krótki rys dziejów lwowskiego stowarzyszenia, skreślony przez członka „Gwiazdy“ p. Laskowskiego. Na wezwanie prezesa p. Starkla zebrani przez powstanie z miejsc uczcili pamięć zmarłych założycieli i dobrodziejów „Gwiazdy“. Chór odśpiewał okolicznościową kantatę, poczem zabrał głos ksiądz prezes „Gwiazdy przeworskiej i w pięknem przemówieniu podniósł znaczenie „Gwiazd“, które pielęgnują ideę narodową, oraz oddał hołd założycielom „Gwiazdy“. Po przemówieniu tem chór odśpiewał jeszcze jedną pieśń, poczem p. Starkel zaprosił obecnych na śniadanie, które odbyło się w przyległych do wielkiej sali lokalnościach „Gwiazdy“.

Podczas śniadania pierwszy toast wzniósł prezes „Gwiazdy“ tarnopolskiej na cześć „Gwiazdy“ lwowskiej. P. Wandrychowski ze Stanisławowa pił na cześć p. Romanowicza, pierwszego sekretarza „Gwiazdy“, dr. Fiszer pił na cześć „Gwiazdy“ w imieniu lwowskiego „Sokoła“, p. Romanowicz podniósłszy, iż „Gwiazda“ postępuje w duchu chrześcijańskim i narodowo polskim, wychylił kielich na cześć tych pięknych idei, które przyświecały założeniu i obchodowi jabileuszowemu lwowskiej „Gwiazdy“.

Reprezentant „Zgody“ krakowskiej p. Wasilkowski podniósłszy, iż Gwiazda lwowska jest wzorem patryotyzmu i łączności dla innych stowarzyszeń rękodzielniczych, wychylił kielich na cześć pieśwcy chorału K. Ujejskiego i na cześć tych mężów, którzy położyli kamień węgielny pod budowę lwowskiej „Gwiazdy“, a których niestety już kryje mogiła, na cześć śp. Młockiego, Goszczyńskiego i Darowskiego. Po tym toaście zebrani odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła“, a p. Starkel odczytał telegram nadesłany na zjazd przez Ujejskiego. Telegram ten brzmi: „Wszystkim zgromadzonym pozdrowienie a związkowi lwowskiemu, obchodzącemu 25-lecie swego istnienia, życzenia coraz większego rozwoju w tym duchu, który go dotąd dla dobra własnego i zbawienia Ojczyzny prowadził, przesyła *Kornel Ujejski*.“

Prezes gwiazdy brodzkiej ks. Świstelnicki wzniósł toast na cześć wszystkich założycieli lwowskiej Gwiazdy, którzy zakładając to stowarzyszenie, na sztandarze swym wypisali hasło: miłość Boga i miłość Ojczyzny. Reprezentanci „Gwiazd“: przemyskiej, rzeszowskiej, drohobyckiej i krakowskiej pili na cześć Gwiazdy lwowskiej, redaktor Platon Kostecki w pięknem przemówieniu podniósłszy zasługi założycieli Gwiazdy, wychylił kielich na cześć dr. T. Szałkowskiego, który około rozwoju tego stowarzyszenia niespożyte położył zasługi. Reprezentant gwiazdy tarnowskiej p. Swidecki wzniósł zdrowie ks. Kopycińskiego; p. Szeremeta, dyrektor lwowskiego stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej katolickiej „Skała“ złożył w imieniu tego stowarzyszenia Gwieździe lwowskiej życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju. W dalszym ciągu odczytano kilka telegramów i listów, poczem szereg toastów zakończył p. Starkel toastem na cześć Ojczyzny. W przerwach między toastami chór „Gwiazdy“ śpiewał patryotyczne pieśni. Po śniadaniu udali się uczestnicy Zjazdu na plac wystawy.

O godzinie 2ej zgromadzili się przed pałacem przemysłowym, gdzie ich imieniem dyrekcyi Wystawy powitał St. hr. Badeni, zapraszając do zwiedzenia wystawy, w której urzeczywistnieniu wielu zapewne z nich wzięło udział. Mówca podniósł, iż „Gwiazdy“ w całym kraju cieszą się wielką sympatyą wszystkich warstw społeczeństwa, raz dlatego, że to są stowarzyszenia ludzi pracy, a takich kraj nasz przedewszystkiem potrzebuje, powtóre, że na sztandarze swoim wypisały najszczytniejsze słowa: „Bóg, Ojczyzna i praca“. Mowę swą zakończył życzeniem, aby Gwiazdy wzrastały w liczbę członków i pod swe chorągwie zaciągnęły wszystkich rękodzielników.

W imieniu uczestników zjazdu podziękował za powitanie w krótkich słowach ks. Swistelnicki, prezes brodzkiej Gwiazdy. Podniósł, iż serdeczne to powitanie stwierdziło, że nieprawdziwe są pewne głosy, wołające, iż rękodzielnicze społeczeństwo było u nas po macoszemu traktowane. Będziemy się starali — zakończył mówca — pod naszym sztandarem: „Bóg, Ojczyzna i praca“ i pod egidą tak znakomitych mężów, jak twórcy wystawy, zachęceni ich przykładem, pracować dalej dla dobra kraju i Ojczyzny.

Dziś w poniedziałek o godzinie 10ej rano w hali koncertowej na placu wystawy odbyło się walne zgromadzenie delegatów i członków „Gwiazd galicyjskich“. Zebranie zaszczycił swą obecnością ks. arcybiskup Isaakowicz. Obrady zagaił p. Reczul słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, poczem zaproponował, aby zgromadzenie na przewodniczących dzisiejszego zebrania wybrali pp. Wasilkowskiego, Wendrychowskiego i Gedroyca, a na wiceprezydentów zaprosili prezesów „Gwiazd“ prowincyonalnych. Zebrani wniosek ten jednogłośnie przyjęli, poczem p. Gedroyc (prezes Gwiazdy tarnopolskiej) objąwszy przewodnictwo, podziękował za wybór, oddał cześć księdzu arcybiskupowi Isaakowiczowi, który cnotami swemi i gorącym patryotyzmem przyświeca wszystkim kapłanom polskim, a następnie wezwał zebranych, aby pomni, że są Polakami, kupili się koło „Gwiazd“ i stawiali zaporę szerzeniu się tych niezdrowych prądów, które nie uznają Boga i Ojczyzny. Niestety prądy te nurtują wśród pewnych sfer polskiego społeczeństwa, obowiązkiem przeto każdego Polaka jest tych zbłąkanych braci zawrócić ze złej drogi, po której kroczą, i nie dopuścić, aby fałszywe nauki i hasła szerzone przez nich, nie znajdywały u nas podatnego grunt. Mówcę nagrodzono hucznymi oklaskami.

P. Juliusz Starkel, prezes „Gwiazdy“ lwowskiej, przedstawił projekt zawiązania związku

Gwiazd galicyjskich. W dłuższem przemówieniu motywował mówca potrzebę takiego związku i korzyści, jakie z utworzenia tego wypłyną dla członków Gwiazd i wogóle wszystkich rękodzielników a w końcu postawił w imieniu „Gwiazdy“ lwowskiej następujące wnioski:

Porucza się wydziałowi stowarzyszenia rękodzielników lwowskich Gwiazda, ażeby się starał o wytworzenie związku Gwiazd krajowych, wypracował i przesłał Gwiazdom prowincyonalnym do zaopiniowania projekt statutu związku, obejmującego następujące cele: 1) Podtrzymywanie ducha narodowego, czci dla pamiątek i i ideałów narodowych między młodzieżą rękodzielniczą. 2) Wspomaganie się wzajemne w zakładaniu bibliotek i czytelń, w urządzaniu odczytów dla rękodzielników, kształceniu śpiewu choralnego, organizowaniu zabaw towarzyskich i w ogóle pielęgnowaniu wszystkiego, co pod względem etycznym i towarzyskim podnosi stanowisko rękodzielnika. 3) Popieranie usiłowań, mających na celu kształcenie zawodowe i zalecanie rękodzielników do stypendyów na dalsze kształcenie rękodzielnicze przeznaczonych. 4) Obrona praw, przysługujących uczniom i towarzyszom z mocy ustawy przemysłowej i dotyczących rozporządzeń. 5) Znoszenie się w sprawach, mających na oku uregulowanie czasu i warunków pracy oraz wysokości i sposobów obliczania wynagrodzenia towarzyszy rękodzielniczych, i pośredniczenie w ogólnych sporach, które ze stosunku służbowego pomiędzy pracodawcami a pracownikami wypływają. 6) Utrzymywanie biura wywiadowczego, ułatwiającego przyjmowanie uczniów na naukę rzemiosła i nastręczającego towarzyszom zajęcie w warsztatach i fabrykach.

Wnioski, zmierzające do uzupełnienia lub zmiany powyższych punktów zasadniczych, mają być do końca października rb. do wydziału Gwiazdy we Lwowie na piśmie wniesione.

Na tem wyczerpano porządek dzienny zebrania, poczem zabrał głos ks. arcyb. Isakowicz. W prześlicznych słowach przemówił do zebranych. Zaznaczył, iż nie staje wśród nich dlatego, żeby, jakby to mogły twierdzić języki złe i przewrotne, gonił za popularnością w narodzie. Nie żąda popularności, bo wszelka sława ludzka — jak mówi psalmista — jest jako kwiat i trawa, gdy wiatr wionie opada, rano była kwiatem, wieczorem już niczem, — lecz przybył tu, aby przemówić kilka słów do tych, co wszystko robią i działać zamierzają na gruncie wiary naszej i miłości Ojczyzny. Kościół św. katolicki jest jedyną instytucyą która występuje w obronie godności każdego człowieka, a więc występował i występuje w obronie robotnika. Kościół jest jedyną instytucyą, która utrzymywała i utrzymuje ducha narodowego w każdym narodzie. Któż wystąpił w obronie praw robotniczych, jeśli nie ten anielski starzec w Rzymie, nie Ojciec św., który pomimo podeszłego wieku i słabości ciała, silny jest duchem i bardzo dobrze widzi wszystkie potrzeby świata i katolickich narodów i o wszystkich ważnych sprawach się odzywa. Nazwano go nawet papieżem robotników; broni on ich dlatego, że jest zastępcą Tego, który jakkolwiek Bóg prawdziwy, nazwany był synem cieśli. Wezwał więc mówca zebranych, aby się zawsze wiernie trzymali wiary św. katolickiej i słów świętego starca. Robota, rzemiosło, nie przynosi nikomu wstydu, ale hańba moralna.

Przestrzegał w dalszym ciągu, szczególnie młodzież rzemieślniczą, aby nie dawała posłuchu tym głosom bezwstydnym, które skrzeczą, iż nie ma Ojczyzny. Może to tylko powiedzieć ten, kto nie wierzy w Boga i prawdę objawioną, ten, dla którego nie ma na świecie nic prócz żądzy używania. Gdzie jest miłość Boga, tam jest i miłość Ojczyzny.

Podniósł ks. arcybiskup szlachetność Cesarza Franciszka Józefa, pod którego berłem my Polacy swobodnie się rozwijać możemy, a w końcu przestrzegł zebranych przed czytaniem pism złych, przewrotnych, odwodzących od wiary, psujących moralność, i wezwał ich, by zawsze i wytrwale pracowali i wiernie stali przy Kościele i Ojczyźnie.

W końcu przyszłej pracy i Gwiazd wszystkim obecnym udzielił ks. arcybiskup swego błogosławieństwa. Podczas błogosławieństwa wszyscy zebrani uklękli.

Na tem zakończył się zjazd delegatów i członków „Gwiazd“ galicyjskich. Zaczął się po bożemu od słów chrześcijańskich, zakończył błogosławieństwem arcypasterza.

Pracy tej, stojącej pod sztandarami Bóg i Ojczyzna, życzymy jak najpomyślniejszego rozwoju i rozkwitu na chwałę Kościoła i pożytek Ojczyzny. Szczęść Boże!

---

†

## Ludwik hr. Wodzicki.

Dzisiejszy telegram przyniósł równie smutną jak niespodziewaną wiadomość: Ludwik Wodzicki, w drodze z Paryża do Ostendy, nagle zakończył swój pracowity i bardzo dla kraju pożyteczny żywot. Sp. Ludwik Wodzicki urodził się 19 sierpnia 1824. Matką jego była Jędrzejewiczówna, ojcem Aleksander Wodzicki, oficer wojsk polskich, który także bił się za wolność Grecyi i stąd w żartach mawiał potem nieraz: „Biłem się pod Maratonem i Ryczywołem“. Rodzice odumarli Ludwika wcześnie. Ster nad jego wychowaniem ujęli krewni Jędrzejowicze i zacny obywatel Aleksander Stawski. Po ukończeniu szkół w Krakowie, Ludwik Wodzicki podróżował trochę za granicą i w Halli dopełniał swej edukacyi. W r. 1863 czynny był w wyprawie Jordana, któremu nawet uratował życie. Jako gospodarz był wzorem dla innych, jako obywatel wyróżniał się patryotyzmem i poświęceniem. Od r. 1866 zasiadał w Sejmie początkowo jako poseł z mniejszych posiadłości Rzeczów-Tyczyn, następnie, aż do końca, z wielkich posiadłości okręgu krakowskiego. Od r. 1867 posłował do Rady państwa z krótką przerwą, a w latach 1869 do 1871 zasiadał w delegacyach. Do izby panów wszedł w r. 1877.

Po ustąpieniu ks. Leona Sapiehy, w sierpniu 1877, śp. Wodzicki objął godność marszałka krajowego, którą piastował aż do końca r. 1880. Na podniesienie zasługuje fakt, że w chwili, gdy ofiarowano Wodzickiemu urząd marszałka, miał on kilka innych intratnych pozycyi, lecz nie wahał się rzucić ich dla służby publicznej, chociaż jako ówczesny marszałek pobierał zaledwie 4000 zł. rocznie.

Porzucił jednak marszałkowstwo dla stanowiska, na którem mógł oddać jeszcze większe usługi naszemu społeczeństwu i całej monarchii. Z kapitałów katolickich tworzyły się wówczas w Europie dwie olbrzymie instytucye finansowe: *Union générale* w Paryżu i bank krajów koronnych w Wiedniu.

Ten ostatni miał za zadanie stanąć do konkurencyi z dawnemi instytucyami finansowemi, które systematycznie bardzo tanio, bo z reguły po 80 kilka za 100 kupowały całe emisye renty austryackiej. Dunajewski, który postanowił koniecznie wyzwolić się z tej przewagi kapitalistycznej i przywrócić równowagę budżetową, doprowadził do skutku powstanie banku krajów koronnych i postarał się o to, aby na czele tej instytucyi stanął jego osobisty przyjaciel, polityczny towarzysz, człowiek bardzo energiczny i dzielny — Ludwik Wodzicki.

Drugiem zadaniem tej nowej instytucyi miało być wspieranie kredytem krajów bałkańskich na wszelkie inwestycye, aby w ten sposób one się rozwinęły i okrzepły, a z drugiej strony znalazły się w ekonomicznej zależności od Austryi — tej zależności, która nie ubliżając tym krajom, musiała je uczynić zależnemi od Austryi i pod względem politycznym, niezależnemi zaś od wpływów Rosyi i panslawistycznych. Jeżeli po upadku Battenberga jenerał Kaulbars nic w Bułgaryi nie dopiął, to w znacznej mierze zasługa instytucyi, na której czele stał ś. p. Wodzicki, dlatego też tego banku i jego gubernatora tak nienawidziła prasa rosyjska, — jak może nikogo bardziej za granicą.

Cesarz podczas podróży swojej po Galicyi w r. 1880 ani na chwilę nie uwalniał od siebie śp. Wodzickiego, poznawał go, a wróciwszy do Wiednia, natychmiast mianował go gubernatorem banku.

Wszystkie nadzieje, jakie przywiązywano do jego osoby, ziściły się najzupełniej — wiadomo o tem powszechnie. Ale mało kto wie, jak chętnie służył na tem stanowisku śp. Wodzicki kredytem na warunkach wyjątkowo dogodnych wielu naszym obywatelom. Oni też pamięć jego zawsze będą błogosławili.

Śp. Wodzicki zawsze brał bardzo gorliwy udział w sprawach politycznych. Dopiero nieszczęścia rodzinne, śmierć ukochanych synów, częste niedomagania ukochanej małżonki, złamały go; przyłączyły się cierpienia, zwłaszcza ischias, który mu sprawiał okropne męczarnie. Mniej więcej od lat dwóch, oddawał się wyłącznie sprawom tej instytucyi, którą tak świetnie postawił.

Tych kilka słów wspomnienia wypowiadamy nad otwartą trumną bardzo zasłużonego człowieka. Niech szczery żal za nim całej lepszej części społeczeństwa naszego będzie bodaj cieniem pociechy dla jego zbolałej rodziny!

---

# KRONIKA.

Lwów 13 sierpnia.

**Mszę żałobną** za duszę ś. p. arcyksięcia Wilhelma odprawiono dziś o godzinie 11 w tutejszym kościele archikatedralnym. Na mszy św. była cała generalicya i reprezentanci władz, jeden oddział artyleryi, konsystującej we Lwowie, utworzył w kościele szpaler, reszta w paradzie zajęła stanowisko na placu przed katedrą.

**Konkursa.** Magistrat lwowski ogłasza konkurs na pięć wsparć dla terminatorów po 60 zł. rocznie. Rada szkolna trembowelska rozpisuje konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

**Dyrekcya wystawy** podaje do wiadomości osób interesowanych, że z powodu zupełnego braku miejsca w stajniach oraz z powodu osiągnięcia już projektowanej liczby koni, zamyka się z dniem dzisiejszym listę zgłoszeń na czasową wystawę koni.

**Nekrolog.** Dnia 6 bm. zmarł nagle w Calarasi w Rumunii dr. Franciszek Artur Frankiewicz, lekarz, w 53 roku życia. Zmarły wstąpił jako student filozofii w roku 1863 w szeregi powstańcze W nieszczęśliwej bitwie pod Radziwiłłowem wzięty został do niewoli rosyjskiej i wysłany na Sybir. Za staraniem familii powróciwszy ztamtąd w grudniu roku 1868 wyjechał po kilkomiesięcznym pobycie w kraju do Szwajcaryi na studya medyczne. W r. 1873 otrzymał posadę lekarza rządowego w Rumunii, na którem to stanowisku dotychczas pozostawał. Wybitny talent posiadał zmarły do języków; prócz niemieckiego mówił dobrze po francusku, rosyjsku, rumuńsku, serbsku i bułgarsku.

**Wycieczka na wystawę krajową** Dnia 18 bm. wyjeżdża 160 dzieci szkolnych z powiatu gorlickiego na wystawę pod kierownictwem p. Ciejki, okręgowego inspektora szkolnego przy współudziale dwunastu nauczycieli.

**Kopiec Unii Lubelskiej.** W sobotę upłynęło 25 lat, jak za inicyatywą Smolki rozpoczęto sypać kopiec Unii Lubelskiej. Korzystając z tej rocznicy młodzież tutejsza wysłała sędziwemu twórcy tej pamiątki, telegram wyrażający uczucia hołdu i wdzięczności. Niestety, dziś po dwudziestu pięciu latach istnienia, kopiec ma niewesołą fizyognomię. Ścieżki miejscami pousuwały się tak doszczętnie, że musiano zamknąć kopiec przed zwiedzającymi i to właśnie teraz, gdy tyle osób, przybywających do Lwowa, pragnęłoby poznać to pamiątkowe miejsce i przypatrzyć się miastu ze szczytu kopca, który jest, jak wiadomo, najpiękniejszym punktem obserwacyjnym.

**Dwudziestocentówki** i czterocentówki tracą prawny obieg z dniem 1 stycznia 1895, w kasach rządowych będzie można mieniać do końca r. 1895.

**Socyaliści** galicyjscy, a właściwie jedna z trzech ich partyi, „socyalni-demokraci“ (są jeszcze oprócz nich „niezawiśli socyaliści“ i „socyalistyczna partya robotnicza),“ urządzili także zjazd we Lwowie podczas wystawy. Rozpoczęli wczoraj demonstracyą na cmentarzu u grobu swego poety Bolesława Czerwińskiego, a potem, wczoraj i dziś, toczyły się obrady delegatów. Wczoraj zdawał sprawę z ruchu socyalistycznego delegat krakowski, a dziś lwowski. Obaj głosili, że ruch socyalistyczny wzmaga się, z czem w sprzeczności znów było narzekanie ich na „dziwną obojętność sfer robotniczych“. Dziś nadto na porządku dziennym wiecu była kwestya prasy. Postanowiono mianowicie: korzystając z nowej ustawy, która znosi kaucyę dziennikarską dla tygodników i dzienników, dwutygodniowe pismo krakowskie *Naprzód* zamienić na tygodnik, dalej z *Nowego robotnika* lwowskiego zrobić pismo „naukowe“, a nadto wznowić wydawnictwo *Bociana*, pisemka pseudo-humorystycznego, które krótkim swym bytem nie nazbyt zaszczytną zdobyło sobie kartkę w dziejach humorystyki.

**Przyjazd Cesarza na wystawę.** Onegdaj bawił we Lwowie kwatermistrz dworu cesarskiego Vuko Brankovics, który udzieliwszy szczegółowych postanowień co do przyjazdu Cesarza, odjechał wieczorem z powrotem do Wiednia. Pozostał natomiast we Lwowie przybyły z nim równocześnie szef służby cesarskiej Wunder Baldiger i ten zatrzyma się tutaj czas dłuższy, powierzone mu bowiem zostało urządzenie pokojów dla Cesarza w pałacu namiestnikowskim. Cesarz, jak wiadomo, przybędzie do Lwowa dnia 7 września.

**W Przemyślu** ks. biskup Solecki poświęcił kamień węgielny pod gmach tamtejszego „Sokoła“.

**Do wiadomości Świetnej Dyrekcyi policyi** Wedle § 4 (ustęp 2 i 3) regulaminu fiakrów i dorożkarzy we Lwowie, postanowionego reskryptem Namiestnictwa z dnia 29 grudnia 1893 l. 102.196, obowiązującego od dnia 1 kwietnia 1894, wewnątrz każdego powozu fiakierskiego powinien być umieszczany regulamin i taryfa jazdy. Powozy, w których nie ma regulaminu i taryfy jazdy winna Dyrekcya policyi natychmiast ze stanowiska wydalić, a właścicieli ich ukarać grzywną od 2 do 20 zł. Tak postanawia regulamin. Tymczasem, jakkolwiek regulamin ten obowiązuje od dnia 1 kwietnia b. r., zatem już piąty miesiąc, w żadnym powozie fiakierskim nie ma ani regulaminu, ani taryfy jazdy skutkiem czego publiczność miejscowa i zamiejscowa narażoną jest na dowolność i zdzierstwa dorożkarzy lwowskich, nie grzeszących, jak wiadomo, grzecznością. Niewłaściwość ta powinna być bezwłocznie usunięta, czego publiczność oczekuje z upragnieniem.

**Samobójstwo lub nieszczęśliwy wypadek.** Piszą nam z Tarnopola 10 bm. (*E B*): Wypadek otrucia się chłopaka 16 letniego kwasem siarczanym, opisany w kronice z dnia 9 b. m. przedstawia się, wedle autentycznych informacyi, w odmiennej nieco formie. Chłopak ów już od kilku dni nosił się widocznie z zamiarem odebrania sobie życia i kilkakrotnie wobec kolegów oznajmił, iż życie mu zbrzydło, albowiem niechętnie pracuje u blacharza, a matka, która przed tygodniem wyjechała do Odesy, wbrew jego woli oddała go do nauki jednemu z tutejszych majstrów blacharskich, zamiast, jak chciał, wziąć go ze sobą.

Przed śmiercią wyznał nieszczęśliwy chłopak, iż struł się kwasem siarczanym, który sobie przywłaszczył w tutejszej fabryce wody sodowej p. Hartmana. Na tej podstawie opowiadano sobie w mieście bajeczkę, jakoby p. Hartmann zauważywszy, iż podczas ścisku w sklepie ludzie dolewają sobie soku do szklanek, napełnił butelkę kwasem siarczanym, by w ten sposób złapać ptaszka. Że się to jednak nie zgadza z prawdą, najlepszym dowodem, iż soki służące do drobiazgowej sprzedaży wody sodowej w sklepie p. Hartmana znajdują się w zamkniętych kloszach szklanych, które tylko w razie potrzeby sprzedający za pomocą śrubki otwiera, podczas gdy soki w butelkach dla hurtownej sprzedaży przechowane są w piwnicy. Nieprawdopodobną jest dalej i ta okoliczność, że właśnie ów 16-letni chłopak miał wpaść w nastawioną wrzekomo pułapkę, gdyż przedewszystkiem jako dorosły chłopiec mógł przecież rozróżnić między sokiem malinowym a choćby cytrynowym a przezroczystym jak woda kwasem siarczanym, następnie będąc przed kilkoma laty zajętym jako robotnik w fabryce wody sodowej, a przez dwa lata pracując u blacharza, często miał do czynienia z kwasem siarczanym, znał więc jego właściwości.

Dotychczas nie skonstatowano w jaki sposób nieszczęśliwy chłopak mógł się zakraść do niedostępnej prawie dla obcych fabryki, gdzie w dużej szczelnie zamkniętej butli, znajduje się służący do fabrykacyi wody sodowej kwas siarczany. Przeciw p. Hartmanowi, pozostającemu na wolnej stopie, wdrożono wprawdzie śledztwo, jednak tylko o tyle, o ile on zastósował wszelkie środki ostrożności przy zachowaniu tak niebezpiecznego płynu, jakim jest kwas siarczany.

**Z Tarnopola** nam piszą: Prokuratorya tutejsza uwięziła przed kilkoma dniami abituryenta Józefa Szeląga, przeciw któremu toczyło się już od blisko 2 miesięcy śledztwo o rozszerzanie i przechowywanie broszur i pism treści anarchistycznej. Przy rewizyi przedsięwziętej w mieszkaniu J. Szeląga znaleziono prasę drukarską, jednak bez czcionek. Równocześnie przedsięwzięto rewizyę domową u 3 młodych ludzi i znaleziono kilka numerów gazet socyalistycznych.

**Bezpieczeństwo pod skrzydłami Rosyi.** W miasteczku Kiejdanach na Litwie dokonano przed kilku dniami napadu zbójeckiego. Ofiarą napadu padł p. Aleksander Szulc, były obywatel ziemski, chwilowo zamieszkały w Kiejdanach. W nocy zastukano do drzwi mieszkania p Szulca. Gospodarz drzwi nie otworzył; wówczas rabusie zaczęli je wyłamywać. Wdarłszy się tym sposobem wewnątrz mieszkania, rzucili się na małżonków Szulców i biciem i znęcaniem się usiłowali ich zmusić do wskazania miejsca, gdzie były ukryte pieniądze. Pp. Szulcowie nie chcieli na razie spełnić tego żądania, lecz gdy zbóje wydobyli noże i zadali niemi kilka ran swoim ofiarom, pani Szulcowa oddała im paręset rubli w gotówce, które posiadała w mieszkaniu. Wychodząc z łupem, złoczyńcy usiłowali powiesić małżonków Szulców, aby ci ich nie wydali. Na szczęście jednak dla pp. Szulców ktoś spłoszył zbójców. Nazajutrz napastników zatrzymano; byli nimi — jak się okazało — mieszkańcy miejscowi: Sankowski i Mecichowski. Ten ostatni zbiegł niedawno z Syberyi.

**O Morskie Oko.** W Zakopanem pomiędzy ludnością tamtejszą znowu zaczyna wrzeć, gdyż książę Hohenlohe stawia dom na koszary żandarmeryi na spornej przestrzeni koło Morskiego Oka. Budowa odbywa się pod okiem żandarmeryi węgierskiej w lesie pod Żabiem, dom ma być ukończony za dni ośm, poczem rozebrany i w jednym dniu przez kilkadziesięciu ludzi przeniesiony i złożony nad brzegiem Morskiego Oka. Tutaj mają odrazu osiąść żandarmi węgierscy i tak prawem kaduka chcieliby wedrzeć się w obszar Galicyi, a tem samem Przedlitawii.

**O pożarze kopalni „Paryż“** donoszą w dalszym ciągu z Dąbrowy Górniczej: Ogień na wierzchu kopalni został ugaszony. Składy węgla i drzewa budulcowego ocalały, ale budynki kopalniane leżą w gruzach, maszyny zaś zostały podruzgotane. Szyb „Szaper“ wyrzuca coraz gęstsze kłęby dymu. Dym i iskry ukazują się już w odkrywkach. Celem zamknięcia wentylacyi i stłumienia ognia, dyrekcya kopalni skłania się do zasypania obydwóch szybów. Korytarze szybu „Koszelew“ zaczęto pospiesznie zamurowywać, ponieważ obawiają się zatopienia tej kopalni. Do odkrywek kopalni „Paryż“ zaczęto sprowadzać wodę z Przemszy. Całej kopalni grozi zagłada zupełna. Na szczęście z ludzi nikt nie zginął. W głębi kopalni „Paryż“ ogień szerzy się dalej. Ratunek niemożebny.

Od czego powstał właściwie ogień, dotąd dokładnie niewiadomo. Należy jednak przypuszczać, że wskutek spadnięcia lampki górniczej, lub knota z górnego rusztowania, na którem pracowano, na któreś z dolnych. Nagromadzone wióry służyły zapewne za podnietę. Od rozniecanego w ten sposób ognia zajęła się gruba drewniana rura wentylatora, idąca po ścianie szybu na dół i rozprowadzająca po dolnych korytarzach powietrze. Wskutek przepalenia się tej rury, dym i iskry, gnane wyzwolonym przeciągiem, zamiast iść szybem do góry, zostały wpędzone w głąb do kopalni. Wskutek tej okoliczności, cieśle, pracujący w szybie u góry, nic o wszczętym pożarze do ostatniej chwili nie wiedzieli. Dopiero, gdy na sygnały, podane z dołu, zamknięto wentylator, dym, wyzwolony z pod presyi, rzucił się całą szerokością szybu do góry. Wtedy cieśle rzucili się do drabin i, jakkolwiek nieco poparzeni i zasmoleni, zdołali się jednak wydobyć na wierzch.

W kilka minut szyb zionął tak gwałtownym płomieniem, że o położeniu mu jakiejkolwiek tamy mowy być nie mogło. W okamgnieniu zajął się pomost komunikacyjny z szybem „Paryż“, oraz z korytarzami, prowadzącemi do sortowni i do płuczek. Dostęp do maszyny, pompującej wodę, został odcięty. Rzucono się do kotłów, aby wypuścić parę. To jedyny ratunek, jakiego zdołano dokonać, dzięki czemu uniknięto eksplozyi i wypadków z ludźmi. Cały wybuch ognia był dziełem niespełna pół godziny, w ciągu której stanęły w płomieniach na przestrzeni pół wiorsty wszystkie zabudowania kopalniane, mieszczące w sobie wszelkie maszyny, warstaty i składy.

Jeżeli widok jest groźny na powierzchni, położenie musi być stokroć straszniejsze dla tych, którzy są wewnątrz — na kilkaset metrów pod ziemią!.. Tutaj należy się oddać hołd odwadze i poświęceniu górnika Rzepeckiego, który, na widok ognia w szybie „Szaper“ rzucił się do ogarniętego już płomieniami budynku szybu „Paryż“ i na szali jego spuścił się sam jeden w głąb kopalni dla dania alarmu i sygnału do ucieczki. Dzięki podanym sygnałom, wszyscy robotnicy zdołali się wydostać na wierzch odkrywkami. Trwoga ich jednak w ciągu kilkunastu minut tego rozpaczliwego wspinania się po stromych pochyłościach łatwą jest do zrozumienia i dla tych, którzy tam nie byli. Niektórzy z nich wypadali na wierzch jak warjaci i padli na ziemię z doznanego wrażenia i zmęczenia.

Na razie straty, spowodowane pożarem, obliczyć się nie dadzą. Jeżeli pożar rozwinie się w kopalni — co przyszłość wkrótce wyjaśni — w takim razie stracone jest wszystko i akcye Towarzystwa, które do katastrofy stały 650 rs. za 500, zejdą prawdopodobnie do nieco wyżej nad zero. Jeżeli zaś eksploatacya będzie nadal możliwą, to straty w budynkach, zabudowaniach i maszynach wyniosą przeszło milion rubli. Kopalnie zatrudniały około 2.000 ludzi.

Zdaje się, że jeszcze nie koniec klęsce. Szyb „Szaper“ coraz gęstsze zaczyna wyrzucać kłęby dymu, pochodzące z palenia się węgla. Takie same dymy, chociaż lżejsze, wydobywają się temi samemi odkrywkami, któremi górnicy ratowali się onegdaj ucieczką. Ta okoliczność nasuwa obawy, że ogień już zajął, lub może zająć kopalnię. W ostatnim razie wszystko stracone na długo. Dla zduszenia ognia, zamknięto na razie wszystkie otwory prowadzące do wnętrza kopalni. Szyb „Szaper“ w części sam się zawalił, w części zasypują go ziemią. Otwór szybu „Paryż“ założono szynami, które przywalono ziemią. Odkrywki zasypują gorączkowo. Jeżeli ten zaczątek pożaru tym sposobem stłumić się nie da, wtedy zatopione będą dolne pokłady wodą z rzeki Przemszy, w którym to celu prowadzone są odpowiednie roboty.

**Nieszczęśliwy wypadek na polowaniu.** Dnia 8 bm. Antoni Markowicz, uczeń 8-ej klasy radowieckiego gimnazyum na Bukowinie, w towarzystwie swoich dwóch przyjaciół poszedł na polowanie. W lesie zajęli stanowiska tak, że Markowicz stał w środku. Naraz wybiega z lasu niedźwiedź. Markowski daje dwa strzały, ale chybia. Niedźwiedź sadzi prosto na chłopca, który ze strachu przykucnął i schował się za drzewo. Naraz pada strzał, Markowicz krzyknął i padł twarzą do ziemi. Przyjaciel jego, stojący po lewej stronie, widząc, że się coś rusza pod drzewem, myślał, że to niedźwiedź, dał ognia i przeszył go przez plecy na wylot. Nieszczęśliwego z resztkami życia odniesiono do domu, lecz lekarze zawyrokowali, że żyć nie będzie.

**Ilu jest Niemców w Rosyi?** Niedawno pokończyła swe roboty komisya, wyznaczona przez rząd rosyjski dla zebrania dat statystycznych o Niemcach i koloniach niemieckich w Rosyi. Otóż wedle obliczenia tej komisyi w prowincyach nadbałtyckich żyje 200 000 Niemców a w innych guberniach rosyjskich przeszło 400.000.

**Ofiary.** Dla biednej Maryi Lewkowicz otrzymaliśmy: od p. M B. z Żydaczowa 2 zł., od p. S. B. 50 ct., od p M. N. 1 zł., od p. O. B. 10 ct., od p. N. N. ze Swirza 1 zł., od p. N. N. z Dobry koło Limanowy 2 zł, od p. K. B ze Lwowa 1 zł., razem z poprzednio wykazanymi 44 zł. 60 ct.

**Zmarli.** Józefa Beauvale, żona towarzysza sztuki zegarmistrzowskiej, umarła we Lwowie w 25 roku życia.

**Stan powietrza.** T. o 7 rano + 15, w poł. + 19° R. Barom. 761. Nieruchomy. Pogoda.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 11 sierpnia.

(Z) Nastała teraz pora na walory węgierskie. Od kilku dni odbywa się w nich spekulacya na wielką skalę. Dziś spekulacya ta doznała podniety na wiadomość, że grupa banków budapeszteńskich otrzymała koncesyę na założenie w Peszcie podziemnej kolei elektrycznej. To też obroty w niektórych akcyach banków węgierskich, osobliwie w akcyach banku eskontowego, były dziś bardzo znaczne, a kurs ich podniósł się od 2—6 zł. Nasze kredyty zeszły dziś na stary koniec i ani miejscowi spekulanci, ani arbitraż nie robili dziś w nich prawie żadnych operacyi. Natomiast walory górnicze nęciły znów spekulantów. Opowiadano, że w kopalniach koło Duxu znaleziono obfite pokłady kwarcu, zawierającego w sobie dość znaczny procent złota. Niespodzianie ożywił się dziś także targ rent. Wspólną rentę papierową zamknięto kursem 98.70, srebrną 98.55, także austryacka renta koronna podrożała o 15 centów.

Z Londynu donoszą, że Chiny zamierzają na targu tamtejszym zaciągnąć znaczną pożyczkę na prowadzenie wojny z Japonią. Kapitaliści angielscy gorączkowo oczekują prospektu tej pożyczki, która niewątpliwie powiedzie się świetnie, gdyż na 7 lub 6-procentowy papier Anglicy są bardzo łakomi. Ostatnia 6 procentowa pożyczka chińska notowana jest w Londynie na $104^1/_2$ za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363.30, węgierskie 452.—, Anglobanki 165.—, Uniony 264.75, Bankvereiny 137.80, Länderbanki 251.25, Ludwiki 216.80, Czerniowieckie 280.25, Elbethale 266.75, Renta papierowa 98.70, srebrna 98.55, austryacka złota 122.40, 4% austr. renta wal. kor. 97.70, węgierska złota 121.60, 4% węgierska renta wal. kor. 95.95, dukat 5.89—, 20-frankówka 9.89—, marki $12.19^1/_2$, ruble 1.33.

## Telegramy „Przeglądu“.

**Wiedeń** 13 sierpnia. Członek izby panów i gubernator banku dla krajów koronnych hr. Ludwik Wodzicki umarł na stacyi Douais w drodze z Paryża do Ostendy.

**Paryż** 13 sierpnia. Wczoraj ogłoszono wyrok w procesie przeciw anarchistom. Oskarżeni Ortiz i Cheriotti, skazani zostali za kradzież: pierwszy na 16 lat, a drugi na 5 lat ciężkiego więzienia, Bertani skazany został za nieprawne noszenie broni na sześć miesięcy więzienia i 16 franków grzywny, a resztę t. j. 21 oskarżonych uwolniono.

**Sofia** 13 sierpnia. Książę Ferdynand przybył tu wczoraj w południe. Ludność powitała go z zapałem.

**Algier** 13 sierpnia. Policya tutejsza aresztowała 12 anarchistów przeważnie Włochów i Niemców. Odwiezieni oni zostaną do Francyi, skąd władze odstawią ich do granicy.

**Londyn** 13 sierpnia. Do „biura Reutera“ donoszą z Tangeru, że jedno z plemion Kabylów zbuntowało się. Buntownicy zburzyli kilka fortyfikacyi, wybrali sobie własnego zwierzchnika i nie chcą uznać gubernatorów sułtana.

Do tego samego biura donoszą z Szangaju, że Japończycy zaatakowali w piątek w nocy warownię portową „Fort Artur“. W piątek rano zaś zaatakowała flota japońska, składająca się się z 26 okrętów, port chiński Wei-hai-wei i dawszy około 60 strzałów odpłynęła.

**Peszt** 13 sierpnia. Wczoraj odbyło się zgromadzenie czeladników stolarskich. Wzięło w niem udział przeszło 5000 osób. Uchwalono jednomyślnie, iż u tych majstrów, którzy nie zgodzili się na żądanie czeladników, dziś nikt nie stanie do roboty.

**Wiedeń** 13 sierpnia. Wczoraj odbyły się dwa zgromadzenia robotnicze pod gołem niebem. Na obu uchwalono rezolucye domagające się powszechnego prawa głosowania.

**Paryż** 13 sierpnia. Wszystkie dzienniki omawiają wyrok wydany w procesie przeciw anarchistom. Socyalistyczne i radykalne pisma chwalą ten wyrok, uwalniający prawie wszystkich oskarżonych, jako tryumf swobody myśli, pisma zaś umiarkowane republikańskie i konserwatywne nazywają go bardzo smutnym objawem.

**Wiedeń** 13 sierpnia. Znany spekulant giełdowy Henryk Kuffler zastrzelił się tu wczoraj. Kuffler przed laty dziesięciu sprzeniewierzył wspólnie z Jaunerem dyrektorem dolno-austryackiego Towarzystwa eskontowego prawie dwa miliony reńskich. Jauner zastrzelił się i w ten sposób uchylił się od kary, Kuffler zaś skazany został na 5 lat więzienia. Po odsiedzeniu kary oddawał się Kuffler dalej spekulacyom giełdowym.

Wczoraj uwięziono tu redaktorów anarchistycznego pisma *Zukunft*, Hubera i Bartha.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** dnia 13 sierpnia. (z izby handlowej.)

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.50 do 219.50. Kolej Lwow.-Czern. Jassk. po 200 zł. w. 379.— do 383.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410.— do 420.—

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101.10 do 101.80, 5% z 10% prem. 109.80 do 110.50, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100.— do 100.70, Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 52 lat. 100.10 do 100.80, Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96.50 do 97.20 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97.40 do 98.40, 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97.50 do 98.20 4% los. w 56 latach 96.50 do 97.20. $4^1/_2$% los. w 52 lat. —.— do —.—.

**Obligi** za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.50 do 97.20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101.50 do 102.20 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102.20 do 102.90, Pożyczki krajowej 6% 105.— do —.— $4^1/_2$% 100.— do 100.70 4% z roku 1891 96.40 do 97.10 4% z roku 1893 96.40 do 97.10.

**Monety.** Dukat cesarski 5.85 do 5.95 Napoleondor 9.85 do 9.95. Półimperyał 10.15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 do 1.35 — 100 marek niemieckich 60.70 do 61.30.

**Wiedeń** dnia 13 sierpnia. (godz. 11 w południe. Kredyty 361.75 kred. węgierskie 450.50, Anglob. 164.75, Uniony 264.50, Bankvereiny —.—, Länderbanki 251.40, Akcye tytoniowe 220.50, Staatsbahny 354.75, Lombardy (z kup.) 110.50 Elbethale — Renta papierowa 98.60, Renta węg. 4% kor. 95.95 Renta węg. złota 4% 121.70, Alpiny —.—, Marki 61.12. Losy tur. —.—.

# VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Kinnaird! — zawołał. — A to najpoczciwszy chłopiec pod słońcem! Jakże mi miło spotkać się z jego przyjacielem! Więc pan znasz ze słyszenia moją rodzinę? Szkoda, bo my wszyscy jedno w drugiego niewiele warci... Dawnoś pan widział się z Kinnairdem?

— Zeszłego lata. Obecnie jest on w Punjabie. Jakże się miewa ojciec pański?

— Nieszczególnie; dziękuję panu. Od pół roku cierpi na podagrę.

— Lecz to nic zatrważającego?

— O! nie... Zdaniem mojem nie jest to nic niebezpiecznego, gdyż w przeciwnym razie dałby się może nakłonić do zezwolenia na powrót mój do Anglii, zamiast trzymać mnie tu w tym przeklętym kraju. Pobyt w Indyach przyprawi mnie o niechybną śmierć, ale ponieważ jestem najmłodszym synem rodu, więc nikomu tak bardzo na mnie nie zależy.

— Nie wyglądasz pan jednakże na skazanego na śmierć — uśmiechnął się pułkownik.

— Sądzisz pan z pozorów, które często mylą — westchnął Gordon. — Nie wiesz pan, jakie cierpienia moralne i fizyczne przechodzę.

— No, no. Widzę, że jesteś pan źle usposobiony w tej chwili i patrzysz na świat i życie przez czarne okulary. Przyjmij radę starego żołnierza; obchoź się z Indyami tak, jak poeta każe nam obchodzić się z kobietą:

Na ujemne jej strony patrz lepiej przez szparę,
A wdzięki i zalety wynoś po nad miarę.

W takich warunkach można tu istnieć.

— Ale ja wcale nie życzę sobie istnieć w tym kraju na jakichbądź warunkach — wpół seryo, wpół żałobliwie bronił się Gordon. — Jedynie tylko nadzieja wydostania się ztąd coprędzej podtrzymuje mnie jeszcze przy życiu.

— Jesteś pan niepoprawny! — zaśmiał się Greene.

Pochód ruszał z miejsca. Gordon uścisnął na pożegnanie rękę pułkownika i kłusem dogonił resztę towarzyszy.

— Dokądże dziś zajedziemy? — zapytał.

— Do Avalanche Bungalow, o jedenaście mil ztąd — odparł Romer. — Tam posilimy się i przenocujemy. Służbę i bagaże wysłałem naprzód, gdyż jechać będziemy bardzo wolno z przyczyny stromych i niebezpiecznych dróg. Trzymajno krótko twojego araba, Romilly. Zrzuci cię w przepaść, jeżeli mu pozwolisz zrywać się w ten sposób.

Wiatronogiemu synowi pustyni istotnie z trudnością przychodziło zwolnić swój bieg. Upłynęła dobra chwila, zanim jeździec zdołał poskromić jego niecierpliwość, poczem zapytał przyjaciela, dlaczego osada, do której zmierzali, otrzymała nazwę Avalanche Bungalow?

— Nie umiem ci powiedzieć — odparł Romer. — Mówią, że przed laty ziemna lawina, staczając się ze szczytu góry, zasypała i doszczętnie zniszczyła tę miejscowość. Może to dało powód do owej nazwy.

— Bo to brzmi tak romantycznie, że gotów jestem przypuścić, iż młoda jakaś Hebe w krótkiej spódniczce spotka nas tam w dziką winoroślą oplecionym ganku szwajcarskiego szaletu.

— Miejscowość jest niezaprzeczenie malowniczą — uśmiechnął się Romer — ale obawiam się, mój kochany, że zamiast leśnej boginki, będziesz musiał poprzestać na usługach starego krajowca w skórzanych szarawarach i połatanem *puggry.*

Gordon skrzywił się i mruknął półgłosem, że to było do przewidzenia w tak barbarzyńskim kraju. Gdy jednak około piątej po południu oddział myśliwski zbliżył się do Bungalowu, mimo całego uprzedzenia, kapitan Romilly nie mógł powstrzymać okrzyku podziwu na widok cudownie pięknego krajobrazu. U stóp wyniosłego wzgórza, okrytego bujną roślinnością, wznosił się drewniany domek, obok którego płynął wartki, chłodny strumień wytryskujący ze skały. Służba, wysłana naprzód, przygotowała już obiad dla zgłodniałych myśliwych, których w progu spotkał podkomendny majora z oznajmieniem, że poprzedniej nocy tygrys pożarł krowę właściciela Bungalowu. Na wieść tę posępna twarz Newlanda rozjaśniła się; rozpoczął on żywą naradę co do projektowanych jutrzejszych łowów i zaledwie zdołano go powstrzymać, aby nie ruszył z miejsca w pogoń za nieprzyjacielem. Następnie myśliwi rozeszli się do przygotowanych dla nich pokojów, aby otrzepać pył z podróżnych ubrań, lecz zaledwie Romilly zanurzył głowę w miednicy z zimną wodą, Romer uradowany wpadł do niego, aby mu powiedzieć, że przypadkowo zastał goszczącego w Bungalowie przyjaciela swego, majora Powella, który, jako wybornie obeznany z miejscowością, a przytem zapalony myśliwy, obiecał przyłączyć się do nich i przewodniczyć jutrzejszej wyprawie.

W kwadrans potem wszyscy czterej towarzysze zeszli się u stołu. Powell był to szpakowaty już mężczyzna o wojskowej, ogorzałej twarzy, tchnącej otwartością. Zajmująca rozmowa przeciągnęła się do późnego wieczora, poczem wszyscy udali się na spoczynek.

## ROZDZIAŁ IV.

Nazajutrz o świcie wszyscy byli już na nogach. Uradzono, iż parami rozejdą się po lesie. Gordon, jako mniej wtajemniczony w myśliwskie rzemiosło, dostał się w towarzystwo Powellowi, a Romer przyłączył się do Newlanda. Ranek cały zeszedł im na ściganiu postrzelonego ibeksa; dopadłszy nareszcie w gęstwinie nieżywego już zwierza, uznali za właściwe zdjąć z niego skórę. Powell zabrał się umiejętnie do dzieła, a Romilly i służba, złożona z krajowców, rzucili się mu pomagać. Tymczasem mrok szybko począł zapadać nad lasem, co spostrzegłszy major Powell, zerwał się i podnosząc twarz, z której pot lał się strugami, zawołał:

— Tam do licha! Nie miałem pojęcia, że to już tak późno! Nie mamy chwili czasu do stracenia. Trzeba wracać. Ani ja, ani moi ludzie nie znamy dobrze tej części okolicy. Gdyby nas tu noc zaskoczyła, moglibyśmy na dobre zabłądzić w lesie.

To mówiąc, pochwycił za strzelbę; Gordon uczynił to samo, służba zabrała skórę zwierza i wszyscy pośpiesznie spuszczać się zaczęli ze stromej spadzistości kamienistego wzgórza. Skacząc przez parowy i przedzierając się przez gęstwinę kolczastych i silnie zwartych haszczów, walcząc na każdym kroku z coraz to nowemi zaporami i niespodziankami falistego gruntu, cały mały oddział z niesłychaną trudnością przedzierał się naprzód we wskazanym przez majora kierunku.

— Czy tylko pewny jesteś, majorze, że jesteśmy na właściwej drodze? — spytał Gordon, tchu pozbawiony. — Nie przypominam sobie, abyśmy przechodzili około tych oto krzaków.

— Na miły Bóg, człowiecze, nie pytaj o nic! — zawołał major, sapiąc ciężko. — Uważaj tylko, gdzie stawiasz nogi i co siły podążaj naprzód, aż póki nie zostawimy tych zdradzieckich pagórków za sobą.

Ciemności były tak wielkie, że o dwa kroki nic nie można było dojrzeć. Krajowcy zaczynali szemrać; pochód z każdą chwilą stawał się coraz bardziej utrudnionym. Co krok myśliwi potykali się o grube odłamy skał i kamieni, które usuwając się z pod ich nóg, z głuchym łoskotem staczały się w parów. Raz po raz okrzyk któregoś ze shikarysów: „przepaść!" przerywał ciszę leśną. Powella ogarniał coraz sroższy niepokój, ale nie chciał straszyć towarzyszy. Gordon postępował w milczeniu tuż za nim. Zebrawszy po drodze dostateczny zapas suchego chrustu, shikarysowie rozniecili ogień, przy świetle którego próbowali rozpatrzyć się dokoła. Następnie wszyscy czterej, ująwszy w ręce płonące łuczywa, ruszyli dalej, zmieniwszy kierunek drogi. Chłód nocny stawał się nader dokuczliwym; ręce Gordona zdrętwiały od zimna; począł więc żałować, gdy gałąź, dostarczająca mu światła i ciepła, dopalać się zaczęła. Na szczęście, krajowcy odkryli w gęstwinie nagromadzoną znaczną ilość suchych bambusowych prętów, które wiązać zaczęli pęcinami, ażeby zrobić z nich nowe pochodnie. Major i Gordon uradowani dopomagali im, a po chwili zapalone bambusy strzeliły w górę czerwonym płomieniem, który jaskrawo rozświetlił czarne wnętrze boru.

— Co robisz! Ostrożnie, na Boga! — zawołał major na Romillyego, który, wprowadzony w dobry humor, począł wywijać improwizowaną świecą. — Nie przybliżaj płomienia do haszczów, bo są one tak suche o tej porze roku, że gotowe zająć się od lada iskry.

Ale przestroga była spóźnioną. Zaledwie major domówił tych słów, pochodnia Gordona zetknęła się przypadkowo z pobliskim krzakiem i w jednej chwili cała gęstwina stanęła w ogniu. Wszyscy czterej coprędzej musieli uciekać, aby nie paść ofiarą płomieni, które sycząc i wijąc się wężowemi sploty, coraz dalej ogarniały zarośla. Przystanęli w oddaleniu, przypatrując się czarownemu oświetleniu lasu, którego tajemnicze głębie widniały fantastycznie w łunie kłębiących się purpurowych blasków.

(Ciąg dalszy nastąpi).



**Zwyczajne Zgromadzenie ogólne członków Krajowego Tow. tkackiego, „Prządka" w Krośnie**
zarejestrowanego z ograniczoną poręką
odbędzie się we Lwowie dnia 30 sierpnia 1894 o godzinie 4 popołudniu w lokalu Galicyjskiego akcyjnego Towarzystwa handlowego, ul. Jagiellońska Nr. 3, II piętro.

**Porządek dzienny:**
1. Zagajenie Zgromadzenia przez Przewodniczącego.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego ogólnego Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności dokonanych w r. 1893.
4. Sprawozdanie Wydziału kontrolującego.
5. Przedłożenie bilansu za r. 1893 i wnioski Rady zawiadowczej co do rozdziału zysków i strat za r. 1893.
6. Wybór uzupełniający członków Rady zawiadowczej.
7. Wybór Wydziału kontrolującego.

**Rada zawiadowcza**
krajowego towarzystwa tkackiego „Prządka" w Krośnie zarejestrowanego z ograniczoną poręką.
2322 1—1
*August Gorayski* prezes. *Kazimierz Orpiszewski* sekretarz.

Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Masłowski* — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni zak. W. Manieckiego, — Zarządca W. Hodak.